

LOTOS

M I E S I Ę C Z N I K

Synteza Wiedzy Ezoterycznej

TREŚĆ ZESZYTU:

Główne prawdy prof. Wincenty Lutosławski

Sny wieszczę K. Chodkiewicz

Moralne podstawy ideologii polskiej . Dr Stefania Tatarówna

Renesans astrologii J. K. Hadyna

O pozorności granic śmierci . . . M. H. Szpyrkówna

Akwamaryna M. Florkowa

Pytania i odpowiedzi: Czy teoria dziedziczności nie
sprzeciwia się tezom inkarnacyjnym? 70

Przepowiednie na rok 1937 71

Kronika: Doświadczenia Międzynarodowego Instytutu Ba-
dań Psychicznych; Czy należy palić umarłych?; Chrząst;
Pierwsza kobieta kapłanką magji lamaistycznej.

Już wyszły z druku:

JERZY GARUDA

Pod powierzchnią życia

powieść okultystyczna — z przedmową Józefa Świtkowskiego
jako dodatek do „Lotosu” za I. kwartał 1937.

Cena w prenumeracie 4 zł + 50 gr porto;
poza prenumeratą 5,60 zł + 50 gr porto.

Prenumeratorom „dodatków” powieść tę wysyłamy równocześnie z nin.
numerem Lotosu i prosimy o wpłacenie należności załączonym blank. PKO.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Cuda współczesne

Jest to trzeci tom encyklopedji okultyzmu współczesnego. Str. 204.

Cena 4 zł + 50 gr porto.

Można nabyć w Admin. „Lotosu”.

Elementarny kurs astrologji urodzeniowej

Prospekty wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Cena 6 zł + 50 gr porto.

Do nabycia w Administracji „Lotosu”.

Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

Zauważone błędy. W poprzednim nrze „Lotosu” należy poprawić: na str. 39 pierwszy wiersz od dołu — zamiast „Istotę Najniższą” powinno być: „Istotę Najwyższą”. — Str. 40, 2gi wiersz od góry: zamiast słowa: naszego (dwa razy użytego w tym wierszu) powinno być: nowego.

Pani P. B. Nadeśłany nam artykuł p. t. „Analogje zjawisk we wszechświecie” wydrukujemy później.

Cena „dodatków kwartalnych”, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, wahać się będzie w granicach od 1—4 zł — zależnie od objętości każdorazowego dodatku. Cena poza prenumeratą 40% wyższa. — Przypominamy, że im większa liczba prenumeratorów, tem cena książki może być niższa. Gdybyśmy np. zyskali jeszcze 100 abonentów, cena na powieść „Pod powierzchnią życia” wyniosłaby zamiast 4 zł — tylko 3 zł, dwieście abonentów więcej obniżyłoby cenę o 2 zł itd. Mamy nadzieję, że w ciągu roku zdobędziemy większą ilość abonentów, a wtedy i ceny inaczej się ułożą, tem więcej, że wszyscy autorzy pracują dla „Lotosu” zupełnie bezinteresownie.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU”.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5. Telefon 133-62.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojcyste strony
to cel...”

St. Wyspiański

Prof. dr Wincenty Lutosławski (Kraków)

Główne prawdy

Umieszczając poniższy bilans naszego sędziwego filozofa polskiego, zaznaczamy, że aczkolwiek różnimy się w niektórych punktach z Szan. Autorem (w jaskrawszych wypadkach zaznaczamy swe odmienne stanowisko w odsyłaczach do odnośnych ustępów, a co do innych pozostawiamy Czytelnikom ocenę) — to jednak sądzimy, że tezy te wzbudzą niewątpliwie żywe zainteresowanie wśród naszych Czytelników, szczególnie u tych, którzy już to byli Jego słuchaczami, już to kłosałami, względnie kowalami — tem więcej, że Autor usiłuje wyrazić jasno i niewzruszająco to, co za prawdę uważa dziś, w połowie siedemdziesiątego czwartego roku życia, po przeszło sześćdziesięciu latach pracy badawczej i zbierania doświadczeń; po 55 latach wykładów publicznych, rozpoczętych w 1882 r. na politechnice w Rydze; po przeszło 52 latach działalności piśmienniczej, rozpoczętej w 1885 r. przez rozprawę chemiczną; po 48 latach wyższego nauczania, rozpoczętego w 1889 r. na uniwersytecie w Kazaniu; po 50 latach działalności naukowej międzynarodowej, rozpoczętej przez wydanie w 1887 r. dzieła „Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen” itd. (zainteresowanych odsyłamy do jego autobiografii p. t. „Jeden łatwy żywot”, wydanej przez księg. Hoesicka w Warszawie). Na marginesie zaznaczamy jeszcze, że wszechświatową sławę dało autorowi dzieło wydane w r. 1897 p. t.: „The Origin and Growth of Plato's Logic”. — W dziele p. t. „Ludzkość Odrodzona”, wydanem w 1910 r. m. i. szczegółowo przeprowadził wojnę wszechświatową, klęskę Niemiec i niepodległość Polski. (Red.).

Poniżej pragnę dać bilans moich wysiłków, czynionych, aby poznać prawdę. Oczywiście wartość tego bilansu zależy od wartości mojej osoby, i ma znaczenie tylko dla tych, co ufają moim zdolnościom poznania prawdy i mojej rzetelności w wyrażeniu tego, co za prawdę uznałem.

1. Bóg jest. Człowiek go w zupełności zrozumieć ani określić nie może, i nie rozumowaniem zbliża się do pojęcia swego Stwórcy, tylko głównie modlitwą. Największą różnicę między ludźmi stanowi, czy kto się modli, czy nie. Kto stale się modli o światło, zawsze je zyskuje i rozszerza horyzonty swej myśli. Kto poznaje Boga jest zupełnie innym człowiekiem niż ten, co Boga nie zna.

Bóg jest duchem, który jest i pierwszą przyczyną wszystkiego co jest, nawet zła — i ostatecznym celem istnienia.

W całej literaturze mistycznej najdoskonalszym wyrazem poznania Boga jest wiersz Mickiewicza **Widzenie**. Jest to szczyt poezji i filozofii polskiej, największe objawienie istoty Boga.

2. Jest wiele duchów złych i dobrych, które na człowieka działają. Od woli naszej zależy przyciągać duchy dobre, i odganiać złe. Lecz złe duchy umieją stwarzać pokusy ponętne, nie tylko zmysłowe, którym człowiek często ulega. Najskuteczniejszą bronią przeciwko złym pokusom jest modlitwa o światło, siły, radość, zdrowie, czystość, wolność.

3. Jestem duchem wcielonym, różniącym się od ciała, i nie związanym nierozdzielnie z ciałem. Ciało jest więzieniem, ograniczającym siły ducha, lecz zarazem narzędziem działania w doczesności. Doczesność jest cząstką wieczności, wyznaczonem nam przez Boga polem czynu. W tem, że naprawdę jestem, gdy w zupełności rozumiem, co to znaczy, tkwi i to, że byłem przed poczęciem mego ciała i że będę po śmierci ciała.

4. Wszystko to, co znam jako rzeczywistości duchowe, jest w jaźni, a nie w ciele. Więc w myśleniu mózg nie może mieć udziału, ani serce w uczuciach. Mózg jest organem pośredniczącym między jaźnią a światem zewnętrznym, więc służy, aby dostarczał świadomości wrażeń zmysłowych i aby wykonywał ruchy ciała zgodnie z wolą jaźni. Same wrażenia są w jaźni, więc nie oko widzi, tylko jaźń, nie ucho słyszy, tylko jaźń. Z tego wynika, że po śmierci będziemy widzieć, słyszeć tak jak za życia. Węch, smak, doznania płciowe w wyższym stopniu od stanów ciała zależą, niż wzrok i słuch. Więc choć i one skupiają się w jaźni, dopóki jaźń jest wcielona, to brak ciała na nie inaczej wpłynie, niż na wrażenia wzroku i słuchu, dotyczące przedmiotów poza naszym ciałem i od ciała niezależnych. Ale jaźń z ciała wyzwolona myśli, czuje, chce, pamięta i działa. Charakter człowieka nie może ulec zmianie naglej przez śmierć. Chciwy pozostanie chciwym, ciekawy ciekawym, zazdrosny zazdrosnym. Smakosz będzie łaknął smaków i zapachów, których bez ciała nie będzie mógł pozyskać i to będzie dla niego męką. Pijacy, palacze, rozpustnicy będą cierpieć męki Tantała. Więc dobrze jest za życia się wyzwolić od tych pożądań, a ukochać natomiast ideały duchowe.

5. Celem życia w obecnej dobie jest stopniowe przeobrażanie licznych plemion na znacznie mniej liczne narody. Plemię — to grono ludzi mających wspólne pochodzenie. Naród to zespół ludzi mających wspólne powołanie czyli posłannictwo. Świadomość narodowa jest nowym węzłem między ludźmi i łączy plemiona w narody.

6. Do polskiego narodu należy 25 plemion, które w ciągu historii się z Polką zespalały. Polacy chętnie uznawali obcych za swoich, nie tylko Rusinów,

Białorusinów, Kaszubów, Łużyczan, Litwinów, Łotyszów, ale także Węgrów, Rumunów, Ormian, Tatarów, Turków, Cyganów, Żydów. Wszystkie te ludy można kochać jako plemiona polskiego narodu.

7. Polska ma prawo żądać od Europy conajmniej granic 1772 r. — z dodatkiem Gdańska, Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego i Śląska Cieszyńskiego całego. Nadto na wzór unji z Rusią, Prusami, Kurlandją, Litwą — Polska zawrze jeszcze daleko ściślejszą unję z Czechami, Węgrami, Rumunją. To państwo od Dunaju i morza Czarnego do zatoki fińskiej powinno mieć jednolite wojsko, flotę i lotnictwo dla obrony przed Moskwą i Niemcami. Estończycy, Łotysze, Litwini, Białorusini, Rusini, Rumuni, Czesi, Słowacy, Węgrzy powinni w ścisłym związku z Polską wytworzyć jedno państwo, w którym każdy lud będzie miał najdalej idącą swobodę kulturalnego rozwoju, a wszystkie razem będą się między sobą porozumiewać po polsku we wspólnym wojsku i we wspólnym parlamencie. W tem państwie każdy obywatel będzie miał otwartą drogę do najwyższych urzędów — i Polacy nie będą pod żadnym względem uprzywilejowywani. Stolicą Wielkiej Polski utworzonej przez powyższe dziesięć ludów, powinien zostać Kraków.

8. Stan ludzkości obecny można jedynie wytłomaczyć przez katastrofę przedhistoryczną, zwaną w tradycji religijnej upadkiem człowieka czyli grzechem pierworodnym. Rozpanoszenie się zła, rozpowszechnienie pokus nie odpowiada planowi Bożemu i przeznaczeniu człowieka. To, co znamy jako ideały społeczne sprawiedliwości, miłosierdzia, wzajemnej pomocy, prawdziwej oświaty, tolerancji, wolności indywidualnej, braterstwa ludzi i ludów — istnieje na innych światach, gdzie nie ma złodziei, oszustów, rozpusty, pijactwa, morderstwa, głupoty mas i przewrotności przywódców.*)

Grzech pierworodny jest winą wszystkich dziś żyjących ludzi, którzy w minionych żywotach stopniowo coraz śmielej się buntowali przeciwko prawu Bożemu. Pokonanie zła i przywrócenie prawa Bożego, czyli stworzenie Królestwa Bożego na ziemi jest naszym obowiązkiem.

9. Najpotężniejszym środkiem wiodącym do tego celu jest Kościół katolicki. Najważniejszym zadaniem jest powrót wszystkich chrześcijan do jednego Kościoła, co bez wzajemnych ustępstw nie da się przeprowadzić. Dopiero gdy się chrześcijanie pogodzą i zjednoczą, będą oni mogli nawrócić na chrześcijaństwo wyznawców innych wier.

10. Najsilniejszym argumentem w obronie jednego powszechnego Kościoła są żywoty Świętych i cuda przez nich w ciągu wieków czynione. W ciągu mego życia miałem sposobność poznać kilku Świętych, dotąd nie kanonizowanych, jak kardynał Mercier i Ojciec Foucauld. Wśród Polaków współczesnych znałem brata Alberta, księdza Blizińskiego, ojca Honorata, Matkę Ledochowską, którzy mi się wydawali najwięcej do tego ideału czynnej świętości zbliżeni. Modlitwom za mnie dwóch pierwszych Świętych bardzo wiele zawdzięczam. Liczne ich listy przechowuję jak najcenniejszą relikwię. O ile niektóre czyny innych duchownych mogły mnie od Kościoła odstręczać, to przykład wyżej wymienionych związał mnie z Kościołem nierozdzielnie.

*) Szkoda, że autor nie przytacza podstaw, na których oparł swoją wiarę w istnienie takich światów — i że nie wyjaśnia celu ich istnienia.

Nawrócenie się moje do Kościoła dn. 12 listopada 1900 r. po blisko 20 latach niewiary od stycznia 1881 r. uważam za cud, który zawdzięczam modlitwom biskupa Baranowskiego. On, jako biskup diecezji Sejneńskiej, w której się urodziłem, wykazał niesłychaną wyrozumiałość i cierpliwość, usiłując mnie oświecić i z błędnej drogi sprowadzić. Zacząłem dopiero po cudownym nawróceniu badać teologię katolicką, a szczególnie żywoty Wielkich Świętych. Sam fakt nawrócenia był aktem woli, bez udziału rozumu. Była to wola ścisłego związku z największą na ziemi organizacją ludzi dobrej woli. Dopiero postanowiwszy ten związek, zacząłem badać, w co ci ludzie wierzą. Moja wiara nigdy ślepą nie była, zawsze wymagała potwierdzenia intuicyjnych przeczuć przez rozumowanie i ścisłą wiedzę.

11. W polityce byłem zawsze republikaninem i przeciwnikiem praw dynastycznych. Gdy osiadłem w Krakowie w 1900 r. zostałem przyjęty do Ligi Narodowej przez Zygmunta Balickiego i na jego zlecenie przeprowadziłem w Poznaniu pierwszy początek tajnej organizacji narodowej, do której wówczas w 1900 r. wciągnąłem Bernarda Chrzanowskiego, Zofię Sokolnicką i kilku innych. Ale w miarę jak bliżej poznałem Romana Dmowskiego i przekonałem się o jego indyferentyzmie religijnym, o niesłychanej jego ignorancji filozoficznej, oraz o braku jakichkolwiek stałych przekonań metafizycznych, zacząłem się oddalać od endecji. Jednak endecja mnie zawdzięcza udział w niej moich braci i wielu moich uczniów. Dopiero w czasie wojny w Paryżu, gdy Dmowski i Haller wyłącznie opanowali tworzące się niezależnie od nich polskie wojsko — straciłem zupełnie zaufanie do tego kierunku, który przez kilkanaście lat popierałem. Odtąd z coraz to większą stanowczością zwalczałem wszelkie stronnictwa i żądałem jedności i narodowej w licznych moich wykładach w blisko 200 miastach Polski.

12. Znałem z bliska wielu okultystów — szczególnie Sedira, Bławacką, Steinera, Dramarda, E. Butlera z Applegate w Kalifornii. Przeczytałem tysiące tomów tej literatury, sięgając wstecz do Eliphasa Levi, Fabre d'Olivet, Giordano Bruno, Rajmonda Lulla, Apulejusza. Wiem z całą pewnością, że tajemna wiedza żadna istnieć nie może*), bo wszelka wiedza dąży z natury rzeczy do rozpowszechnienia. Także wtajemniczenie takie, jakie bywa przedstawiane przez okultystów, istnieć nie może, gdyż wszelką wiedzę się zyskuje powoli i stopniowo z wielkim wysiłkiem, a nagłe wzbogacenie przekonań może tylko polegać na ślepej wierze. Wiedza o prawdziwym bycie jest przedmiotem filozofii, a okultyści unikają studjów filozoficznych i przeważnie wcale nie znają takich wielkich myślicieli, jak Platon, Arystoteles, Plotyn, Augustyn, Tomasz, Kartezjusz, Maine de Biran, Naville, Secretan, Boutroux i tym podobni. Okultyzm szerzy fałszywe mniemanie, że jest jakaś krótsza tajemna droga¹⁾ poznania prawdy, niż mozolne badanie pism wielkich myślicieli. W ten sposób

*) Wiedza tajemna jest „tajemną” tylko dla kogoś, kto jej zrozumieć nie potrafi, tak samo, jak np. wyższa matematyka dla umysłu bez uzdolnienia matematycznego. W tem znaczeniu autor ma słuszność; nie podaje jednak podstaw swego twierdzenia, jakoby i wtajemniczenie nie istniało. Łatwo zrozumieć, że wtajemniczenie „nie istnieje” dla kogoś, kto przez nie nie przeszedł.

¹⁾ Jest tu to samo, co powyżej: tajemna droga może „nie istnieć” dla kogoś, kto nigdy na niej nie był. Czy wiedzie do tej drogi „mozolne badanie pism myślicieli”, sami badacze tych pism mogą odpowiedzieć.

powstała ogromna literatura o tych urojonych prawdach, która dla znawcy prawdziwej filozofii jest zabawką, mogącą imponować tylko ignorantom. Podobne przykłady kontrastu między literaturą i życiem istnieją też w innych zakresach. Miłość romantyczna, łącząca dwoje osób na zawsze, bez najbliższej chmurki na horyzoncie ich wspólnego życia — w życiu nie istnieje, choć można spotkać całą skalę ogromną stosunków płciowych na różnych poziomach. Jednak literatura miłości urojonej ma swe znaczenie i nawet wywiera wpływ na życie. Przyjemność czytania urojení okultystycznych jest bardzo podobna do przyjemności czytania romantycznych powieści. Oba gatunki lektury odwodzą nas od życia i osłabiają sprawność w pełnieniu rzeczywistych obowiązków. Utwory Peladana, Papusa i t. p. oszałamiają czytelników i stoją w takim stosunku do poważnej wiedzy filozoficznej jak opowiadania Conan Doyle'a do rzeczywistej znajomości przestępców i sposobów wykrycia motywów zbrodni.

13. Od okultyzmu jako parodji metafizyki trzeba odróżnić praktyczne uzdolnienia do jasnowidzenia w czasie i przestrzeni, które tłumaczą możliwość wróżb i przepowiedni. Tutaj pomagają pewne tradycyjne zabiegi. Miałem liczne dowody zdumiewająco trafnego wróżenia z ręki, z kart, z kombinacji astrologicznych. We wszystkich tych wypadkach rzekoma wiedza wróżbiarza nie osiąga ścisłej pewności naukowej. Ludzie nauki prawie nigdy nie zajmowali się temi zjawiskami, poza mediumizmem, który dostarczał materiału dla badań metapsychicznych. Ale uczeni, którzy wkroczyli na to pole, jak Crookes, Richet, Oliver Lodge, Ochorowicz — nie byli w stanie zastosować całej ścisłości badań fizykalnych do tego zakresu i zdradzali nieudolność zrozumienia zjawisk, które obserwowali, bo nie mieli uzdolnienia metafizycznego i przezważnie ignorowali istnienie duszy, a usiłowali psychiczne zjawiska tłumaczyć tylko materialnie. Psychologia lub metapsychika bez duszy jest niedorzecznością.²⁾

D. n.

²⁾ Autor nie zna widocznie prac mnóstwa uczonych angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich, amerykańskich i polskich, skoro pisze, że „ludzie nauki nie zajmowali się temi zjawiskami“ (jasnowidzenia). Wymienić wystarczy tylko Ch. Richet'a „Traité de métapsychique“ i J. Ochorowicza „La suggestion mentale“, cnotiaż ich obu narówni z Crookes'em i Lodge'm pomawia autor o „nieudolność zrozumienia zjawisk“ i o brak „uzdolnienia metafizycznego“. Czyżby równym brakiem uzdolnienia cieszyli się profesorowie szkół akademickich, współpracujący np. w jednym tylko z licznych czasopism parapsychicznych, jak K. Blacher w Rydze, E. Bleuler w Zurychu, F. Cazzamalli w Mediolanie, G. Entz we Wiedniu, O. Fischer w Pradze, E. Hoffmann we Wiedniu, O. Kraus w Pradze, E. Liszt we Wiedniu, A. Ludwig we Freising, A. Messer w Giessen, W. Mikuska d. Stawnicy, H. Thirring we Wiedniu, J. Verveyen w Bonn, T. Wereide w Oslo, C. H. Winter w Kopenhadze, K. Zimmer w Berlinie i inni? (Świtkowski)

Trzeba, będąc chrześcijaninem nie tylko z nazwy, ale w duchu, szanować zawsze wiarę cudzą.

Kiedy wchodzę do jakiejś świątyni obnażam zawsze głowę, a jeżeli wstępuję do mahometańskiego meczetu, zdejmuję sandały z nóg. To znaczy: choć wasza wiara nie jest moją wiarą, szanuję ją, tak jak szanuję modły, które wznosicie do nieba i pragnienia wasze, aby żyć dobrze. — Nie godzi się nigdy odmawiać poszanowania cudzym przekonaniom. Chrystjanizm nie nakazuje nam tego braku uznania. Tylko fanatycy twierdzą przeciwnie. — Jeżeli bowiem „jest wiele mieszkań w Domu Ojca“, musi być i wiele dróg, prowadzących do nich.

Lafadio Hearn.

Sen a rzeczywistość

Rozdział VII.

Sny wieszczce.

Przystępujemy do najciekawszej grupy snów. Będą to tzw. sny wieszczce albo wróżebne, tj. sny, które wychodzą poza ramy czasu i to nie w przeszłość ale w przyszłość i zawiadamiają nas o wypadkach, jakie się dopiero zdarzą w przyszłości. Mówią one o tych wypadkach albo, jak zwykle, symbolami w swej zawiłej symbolice świadomości księżycowej, albo nawet niekiedy wprost, przedstawiając dany obraz lub zdarzenie tak, jak się nam ono naprawdę i w rzeczywistości po pewnym czasie pojawi. Są to rzeczy naprawdę dziwne i niezwykle i najtęższe mózgi uczonych pozytywnej wiedzy stoją wobec tych zagadek bezradni. Spróbujemy, jak zwykle, zebrać najpierw szereg takich ciekawych i zupełnie wiarogodnych faktów a potem przystąpimy do ich oceny i próby rozwiązania. Dla przejrzystości nadamy poszczególnym snom numery porządkowe.

1. Czternastoletniej córce państwa K. gdy spędzała wakacje w domu rodziców, przysnił się raz Wieczór Wigilijny, podczas którego nagle umiera jej matka. Budzi się z lękiem i na zapytanie zaniepokojonej matki opowiada jej treść snu. Wakacje się kończą i panna K. wraca do szkół do miasta C., gdzie mieszka u krewnych. Fatalny sen nie przestaje ją trapić. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i powrót na ferie do domu. Dręczona smutnem przecuciem panna K. pyta krewnej, jak należy postąpić, gdy ktoś nagle umiera i niema już czasu na sprowadzenie kapłana. Wyjaśnia jej, że trzeba wtedy wzbudzić w sobie żal serdeczny. Wreszcie panna K. wraca do domu. Nadchodzi wieczór wigilijny i mijają pomyślnie. Gospodyni, osoba otyła, krząta się, pragnąc, żeby wszystko było w porządku, wkońcu udaje się na spoczynek, lecz po chwili przywołuje córkę, skarżąc się, że czuje się bardzo źle. Zdejmuje ze ściany krucyfiks i całuje go, wzbudza w sobie na prośbę córki żal serdeczny i za chwilę umiera wskutek choroby serca. (Zagadnienia Metapsychiczne, R. 1924, str. 34.)

2. Według kroniki florentyńskiej za panowania Wawrzyńca Medici pewien młodzieniec miał w nocy dziwny sen. Oto znajdował się na Piazza della Sognaria przed słynnym lwem kamiennym i dla swawoli włożył rękę do jego otwartej paszczy. I lew go ugryzł. Nazajutrz młodzieniec ten, przechodząc w towarzystwie przyjaciół przez ten plac, opowiedział im z uśmiechem swój sen. Kiedy zaś zatrzymali się przed kamiennym lwem, młodzieniec wśród śmiechu towarzyszy, włożył mu rękę swoją do paszczy wołając wesoło: „No ugryź mię bestjo!” Ku nieopisanemu swemu zdumieniu przyjaciele usłyszeli w tej chwili przeraźliwy jego krzyk, poczem trupio błady padł na ziemię. Okazało się, że w paszczy lwa zagnieździł się skorpion, który młodzieniec ukuł. W kilka dni później ukąszony wyzionął ducha...

3. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, pewnego poranka zapytał swej żony, czy wierzy w sny. „Wcale nie” — brzmiała jej odpowiedź. „Wobec tego — rzekł Lincoln — opowiem ci dziwny sen, jaki miałem tej nocy. Oto śniło mi się, że schodzę jakimiś schodami coraz niżej i niżej, aż nareszcie znalazłem się w kaplicy. Ujrzałem w niej wspaniałą katafalkę a na nim nieboszczyka. Dokoła stały warty a kaplica napelniała się coraz więcej ludźmi. Zewsząd rozlegał się płacz.

„Któż to umarł?” — zapytałem jednego ze stojących na warcie żołnierzy. Odpowiedział mi: „To nasz kochany prezydent padł z ręki mordercy!”

W tydzień później (14 kwietnia 1865) aktor Booth strzelił w Waszyngtonie do Lincolna i położył go trupem. Kiedy zawiadomiono o tem wdowę, wybuchnęła płaczem i zawołała: „O Boże, jego sen, jego sen!”.

4. Pani E. S. z Lipska opowiada następujący sen: „W miesiącu lutym byłam bardzo zapracowana. W nocy na 3 lutego śniło mi się, że mam przyjaciół równo wierzchołek prawego kciuka. Krwi nie widziałam, straciłam tylko czucie w górnym członie palca.

Już od roku zrobiłam to niemile doświadczenie, że sny moje są przestrogą i po obudzeniu się oświadczyłam matce, że wobec tego snu muszę się mieć w najbliższym czasie mocno na baczność.

Dnia 8 lutego wycinałam sobie skórę przy paznokciach i skaleczyłam się przytem lekko. Dnia 11 lutego nastąpiło zakażenie krwi na prawym kciuku i to tak daleko, że musiano przeprowadzić operację i do dziś mam na tym palcu bliznę, która odpowiada zupełnie skaleczeniu widzianemu we śnie”. (Dr. G. Lomer „Die Welt der Wahrträume“ str. 81.)

5. Pan Karol Ł. z Nowogródka pisze: „Przeglądając „I. K. C.” z dnia 27 marca 1934 natrafiłem na ciekawą notatkę pt. „Sny”. Pubudziło mnie to do przesłania Redakcji opisu dziwnego snu proroczego, który się przytrafił dwa lata temu mojej żonie (i częściowo mnie), którego jednak nie podałam był w swoim czasie do wiadomości szerszego ogółu, ponieważ związany był ściśle z hołsą dla nas śmiercią rodzonego brata mego śp. ks. biskupa pińskiego Zygmunta Ł. Druga rocznica jego zgonu minęła właśnie 26 marca. Mieszkając stale w Nowogródku, korespondowałem z biskupem Zygmuntem, przebywającym w Pińsku, stale jednak stosunkowo mało, gdyż obaj byliśmy zawsze mocno zajęci. W zimie 1932 r. nie miałem od niego przez dłuższy czas wiadomości, wiedzieliśmy tylko oboje z żoną, że jest najzupełniej zdrowy i w pogodnym jak zwykle usposobieniu. Około 11 marca przysniło mi się, że jadę koleją i widzę Zygmunta a ponadto dużo bliskich, ale nieżyjących już osób z rodziny. Żona zaś moja po przebudzeniu się tego samego ranka opowiedziała mi i zaraz potem mojej kuzynce, bardzo wyraźnie a przykry sen, jaki miała. Oto przysnił się jej biskup Zygmunt, owinięty w jakieś białe szaty i nieżyjący, poczem zaraz nastąpił jego pogrzeb: trumna ze zwłokami biskupa stała w kościele na ziemi, była koloru szarego, dokoła był tłum kleru, wszyscy w bieli, i odprawiano nabożeństwo, ale jakby prawosławne. Nie przejeśliśmy się zupełnie temi snami, dziwiło nas tylko, że oboje tego samego ranka przysnieliśmy Zygmunta i to bardzo wyraźnie. Zaznaczałem przytem żartobliwie, że czeka mię widocznie jakaś podróż, gdyż nieraz przed podróżą, której zupełnie nie oczekiwałem, śniła mi się jazda pociągami. Nawiasem mówiąc, bardzo rzadko wypadało mi wyjeżdżać z Nowogródka.

W parę dni po tych snach naszych, będąc w kościele na nabożeństwie, dowiedziałem się od b. prefekta gimnazjum, w którym pracuję, że biskup w Pińsku nagle ciężko zachorował. Otrzymałem też wkrótce potwierdzenie tej smutnej wiadomości od drugiego brata mego z Pińska. Przysyłał on potem stale biuletyny o stanie zdrowia biskupa, zaznaczał jednak, że nastąpiła po operacji poprawa. Oboje z żoną byliśmy tedy dobrej myśli. Niestety, 26 marca otrzymaliśmy depeszę, zawiadamiającą o zgonie nieodżałowanej pamięci biskupa.

Na pogrzeb wyruszyliśmy oboje z żoną. Przybyliśmy do Pińska przed samą eksportacją. W sali seminaryjnej, gdzie stał katafalk, uderzyło nas odrazu, że biskup Zygmunt leży w trumnie w białych szatach z białą infułą na głowie. Nazajutrz rano przed pogrzebem, kiedy przyszliśmy z żoną do kościoła, ujrzeliśmy dosłownie jakby powtórzenie snu mojej żony: trumna szarego koloru, najzupełniej prosta i skromna, stała prawie że na ziemi (na bardzo niskim podjum zgodnie z życzeniem zmarłego pasterza). W prezbiterjum przy trumnie odbywało się nabożeństwo według wschodniego obrządku, poczem nastąpiło żałobne nabożeństwo łacińskie przy udziale kilkunastu biskupów w białych szatach i bardzo liczного kleru (księży i alumnów) w białych komżach. Zaświadczyć prawdziwość tego, co podaje, może kilka osób, którym żona sen swój ze szczegółami opowiadała. (Kuryer Metapsychiczny 15/34.)

6. Pan Eugeniusz S. z Gabina podaje: „Kilka lat przed wybuchem wojny światowej miałem sen, który nie wiem dlaczego, utkwiał mi uporczywie w pamięci z całą dokładnością, tak dalece, że nie mogłem się pozbyć samego obrazu i zadawałem sobie pytanie, czemu sen mnie poprostu prześladował? Śniło mi się, że wędrowałem po różnych nieznanym mi okolicach a krajobraz, który mi utkwiał w pamięci przedstawiał się następująco: Otwarta perspektywa wśród pól bez końca, zaslana złożonemi w półkopki sнопami zboża; wśród tych pól ląka zielona, przez którą prowadzi wydeptana ścieżka do domu starego, murowanego, obdrapanego; podrywany tynk u prawej krawędzi w kształcie trójkąta utkwiał mi wyraźnie w pamięci, na tle którego wyraźnie rysowała się litera H. Przed domem, wprost drzwi wchodowych rosła rozłożysta lipa, zakrywając gałęziami prawie cały dach. Pod ścianą domu ławeczka, na której siedział staruszek z dużą, siwą brodą a przy nim stała dziewczyna bosa w czerwonej spódnicy, twarzą do staruszka a plecyma do mnie odwrócona. Twarzy jej nie widziałem, była blondyną.

Podczas huraganu wojny jechałem pociągiem wojskowym wpatrując się w krajobraz w okolicy Krasnego w Malopolsce. Raptem zdrętwiałem: niedaleko toru spostrzegłem ten sam dom, oznaczony literą „H.” ze staruszką i dziewczyną, ten sam obraz wśród pól zasłanych kopami zboża, który mnie tak długo prześladował! Pociąg pomknął dalej a ja i teraz często myślę o tym obrazie.” (Kurjer Metapsychiczny 3/35.)

7. Th. Flournoy, profesor uniwersytetu genewskiego, podaje w swem dziele: „Esprit des Medjums” następujący ciekawy wypadek: „Niejaka pani Buscorelet, znana mi osobiście, wróciła w sierpniu 1883 roku do Genewy z Kazania, gdzie była przez trzy lata nauczycielką dwu dziewcząt u rodziny Moracjewów. Korespondowała z tą rodziną dalej a także z niejaką panią Niczynow, kierowniczką instytutu naukowego w Kazaniu, gdzie wstąpiły panny Moracjew po odejściu swojej nauczycielki.

W nocy z 9 na 10 grudnia tegoż roku miała pani Buscorelet sen, o którym doniosła zaraz rano pani Moracjew, listem z dnia 10 grudnia. Oto wierny tekst: „Pani i ja szliśmy drogą przez wieś, nagle wyprzedził nas powóz, z którego ktoś zawołał. Podeszliśmy do powozu ujrzałyśmy pannę Olę Popow, leżącą w poprzek na poduszkach, ubraną białą, w czepku z żółtymi wstążkami. Powiedziała nam: Zawołałam was, by powiedzieć, że pani Niczynow opuści instytut dnia 17-go tego miesiąca. Potem powóz odejchał.”

W tydzień później, na trzy dni przed nadejściem listu do Kazania, przepowiednia senna ziściła się w sposób tragiczny. Dnia 16 zmarła pani Niczynow na zaraźliwą chorobę a zwłoki jej wywieziono, przez ostrożność, z instytutu zaraz nazajutrz. Należy dodać, że zarówno list pani Buscorelet, jak też odpowiedź z Rosji, które mi wręczono, mają pieczęcie pocztowe z datami, które podałem.” (Cytuje według skrótu z Maeterlincka „Gość nieznan”, str. 92—93.)

8. Inny sen proroczy stwierdzony przez komisję angielskiego Towarzystwa Badań Psychicznych i opublikowany w jego Proceedings (Tom XI, str. 493), przedstawia się następująco: Pani Aneta Jones, żona handlarza tytoniem z ulicy Old Gravel Lane (Londyn), której zachorowało dziecko, śniła w początkach września, że przed jej mieszkaniem zatrzymał się karawan z trzema trumienkami. Dwie były białe a trzecia jasnobłękitna i największa ze wszystkich. Woźnica wziął większą z białych trumienek, położył u jej stóp a potem odejchał z dwoma pozostałemi. Pani Jones opowiedziała sen mężowi i jednej z sąsiadek, podkreślając zwłaszcza jasnobłękitną barwę trzeciej trumienki.

Dnia 10 września przyjaciółka pani Jones wydała na świat dziecko, które zmarło 29-go tegoż miesiąca. Następnego poniedziałku, dnia 2 października zmarł również synek pani Jones. Postanowiono pochować dzieci jednocześnie. Rankiem obranego na pogrzeb dnia oświadczył Jonesom pastor, że w sąsiedztwie zmarło jeszcze trzecie dziecko, przeto zostanie zaniesione do kościoła razem z dwójgiem poprzednich. Pani Jones powiedziała do męża: Trumienki dziecka naszego i dziecka przyjaciółki są białe, jeśli tedy trzecia będzie jasno-błękitna, uznam to za sprawdzenie się pro-

roctwa! I w samej rzeczy trzecia trumienka była błękitna. Przytem wielkość trumien odpowiadała zupełnie wizji sennej. Pierwsza zawierała zwłoki dziecka najwcześniej zmarłego, druga mieściła szesnastomiesięcznego synka Jonesów, a trzecia, największa, błękitna, dziecko sześciolatnie⁹.

9. Niewyczerpane w tej materji *Precedings* (Tom XI, str. 505) podają następujący wypadek, zanotowany przez dra Alfreda Coopera. Oto opis: „Dwa tygodnie przed śmiercią hrabiego L. udałem się w charakterze lekarza do księcia Hamiltona. Po konsultacji przeszliśmy do salonu, gdzie była księżna, a książę spytał mnie, jak się ma hrabia. „Jaki hrabia?” — zawołała księżna, a ja odparłem, że idzie o hrabiego L. „To dziwne” — rzekła po chwili — „ale miałam wczoraj wstrząsające widzenie. Dopiero co ległam do łóżka i nie zdolawszy jeszcze zasnąć ujrzałam istną scenę teatralną. Hrabia L. leżał bez duszy na krześle a nad nim pochylał się człowiek rudo-brody. Tuż obok stała wanna a nad nią wisiała czerwona lampka.”

Odparłem, że mam w leczeniu hrabiego L., który nietylko nie umrze, ale przyjdzie do siebie za dni parę. Stan jego zdrowia poprawił się w istocie i po tygodniu był już niemal zdrow. Ale nim minął tydzień zawezwano mnie nagle. Zapalenie ogarnęło oba płuca.

Wezwałem na naradę sir Williama Jennera, ale chory zmarł wkrótce. Wziąłem do pielęgnowania dwu ludzi z infirmerji, ale jeden z nich zachorował także. Ujrawszy zastępcę, którego mi przysłano, przekonałem się o prawdziwości proroczego snu księżny. Był pochylony nad hrabią, obok stała wanna a wyżej płonęła czerwona lampka. Rzadko spotyka się czerwoną lampkę w łazience i to właśnie przypomniało mi opowiadanie księżny, które o 2 tygodnie uprzedziło śmierć hrabiego L.¹⁰

10. Stefan de Grellet w swoich pamiętnikach opowiada o następującym śnie: „Trzy niespełna miesiące przed wkroczeniem Francuzów do Rosji, miała żona generała Tuczkowa sen, w którym ujrzała się w hotelu nieznanego miasta. Nagle wszedł ojciec jej, wiodąc za rękę jedynego syna generałowej i powiedział: Skończyło się szczęście twoje, mąż twój padł pod Borodinem. Sen ten powtórzył się t r z y r a z y. Przerażona wielce zbudziła męża i spytała, gdzie jest Borodino. Szukali na mapach oboje, ale nie znaleźli tej miejscowości.

Tuż przed wkroczeniem Francuzów do Moskwy został generał Tuczkow zamianowany komendantem rezerw. Pewnego ranka wszedł ojciec generałowej do pokoju hotelowego, gdzie chwilowo mieszkała. Wiódl za rękę jej syna, był smutny, jakim go widziała we śnie i powiedział: „Mąż twój padł pod Borodinem”. Ujrzała się w tym samym pokoju, co we śnie, pośród tych samych przedmiotów, a mąż jej zginął rzeczywiście w bitwie nad rzeką Borodinem, od której nazwano tak małą wioskę.” (Cytuję z Maeterlincka „Gość niezwany” str. 149.)

W szeregu podanych tu snów widzimy czynnik nowy, który nie działał w omawianych poprzednio grupach. Jest to czynnik przyszłości. Sen podaje fakta, które się dopiero mają zdarzyć, o których dana osoba nie wie, ba, o których nawet nie mogłaby przypuszczać, że się zdarzą, bo nie są uwarunkowane żadnym przyczynowym związkiem. Można by próbować niektóre z tych snów wepchnąć w inne szufladki, podciągając pod grupy poprzednie, będzie to jednak trudne i przeważnie niewykonalne. Weźmy sen Nr. 1. Córka śni o śmierci matki za kilka miesięcy, w sam wieczór wigilijny i sen sprawdza się. Przypadek? Dziwny przypadek, który wybiera z pośród 120 dni między snem a śmiercią właśnie wieczór wigilijny! Albo może sugestja? Córka zasugerowała matkę, by umarła w ten właśnie dzień a nie inny! Autosugestia matki? Sen z grupy snów psychicznych? Córka wiedziała, że matka jest chora na serce, obawiała się tej śmierci i stąd ten sen. No ale co w tym wypadku zrobić z owym wieczorem wigilijnym? To samo jest ze

snem Nr 2. Skąd podświadomość młodego Florentyńczyka mogła wiedzieć, że skorpion ma gniazdo w paszczy kamiennego lwa. Tu raczej ów sen spowodował śmierć, gdyż bez tego snu młodzieniec nie byłby prawdopodobnie wkładał ręki do paszczy lwa. W śnie Nr. 3 zdrowy zupełnie prezydent dowiaduje się, że będzie zamordowany i widzi katafalk, na którym będzie leżał i warty honorowe, które będą otaczały katafalk na tydzień przed samym faktem. Nie obawiał się zamachu, nie mógł mieć o nim żadnej wiadomości, chyba żeby sam morderca telepatycznie podsunął mu w czasie snu myśl zamachu. W wypadku Nr. 5 przypadek jest wykluczony, bo w całości obrazu sennego zachodzi cały szereg czynników, zgodnych z obrazem rzeczywistym a nie jeden oderwany szczegół. Białe szaty biskupa i kleru, kolor trumny, położenie trumny (na ziemi) i nabożeństwo prawosławne, tego wszystkiego razem nie można uznać za wynik koincydencji. A i telepatję trzeba wyłączyć, bo w chwili snu jeszcze biskup nie był chory i nie przeczuwał swej śmierci. Jeszcze ciekawszy jest wypadek ze zranieniem palca. Tu już i przypadek i działanie podświadomości musimy wyłączyć, bo sen jest niesamowicie dokładny i zupełnie niesymboliczny. Podaje zranienie takie, jakie faktycznie nastąpiło, a którego nikt w żaden sposób nie mógł przewidzieć ani przypuszczać. Sen Nr. 6 wkracza wyraźnie w przyszłość i to na kilka lat. Podaje obraz z przestrzeni, jaki śniący z o b a c z y za kilka lat. I to podaje nie symbolicznie, ale wprost z fotograficzną dokładnością. Jest to ciekawe jasnowidzenie tak w przestrzeni jako też i w czasie i to na przyszłość. Przypadek musimy wykluczyć wobec postaci starca, dziewczyny i litery „H“, bo inne szczegóły powtarzają się i przy innych dworkach. Telepatja musi też być wykluczona, bo kto miał nadać ten obraz, psychometrję musimy też wyłączyć z powodu dużej odległości śpiącego od samego obiektu snu. Zresztą co wtedy zrobić ze starcem, dziewczyną i jej czerwoną spódnicą? Wypadek Nr. 8 jest jeszcze bardziej charakterystyczny. Matka mogłaby ewent. przeczuć śmierć swego dziecka, ale skąd obrazy dwóch innych trumienek, zapowiadających dokładnie wiek trojga zmarłych dzieci. I do tego kolor błękitny największej trumienki? Tak samo kpią sobie z koincydencji i telepatji ostatnie dwa wypadki, podające dokładne fakta z takimi szczegółami, jakby to nie był sen a najprawdziwsza rzeczywistość. Pewnie że dużo wypadków da się wyjaśnić przypadkiem. Można by wnioskować tak: „Istnieją niezliczone prorocтва, takie, o których nikt nie wspomina, gdyż się nie ziściły, ale ile razy któreś się spełni, a jest to nieuniknionym wynikiem rachunku prawdopodobieństwa, cały świat wpada w podziw i wyobrażenia przekracza wszelkie granice.“¹⁾ Tak, ale trzeba by najpierw zbadać, czy prorocтва te i sny są naprawdę tak liczne, a po drugie obrazy te są tak złożone i wypełnione tylu szczegółami, że działanie tego tak wygodnego „przypadku“ musi być bezapelacyjnie odrzucone.

Po odrzuceniu działania przypadku, telepatji, sugestji, podstawy psychicznej, podświadomości pozostaje nam już tylko jedna droga rozważań. Musimy przyjąć fakt napozór nie do przyjęcia, że gdzieś poza nami, czy przenikając nas, istnieje jakaś przestrzeń inna i jakiś inny czas. Jest to czas, w którym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość miesza się ze sobą, mają

¹⁾ Maeterlinck, „Gość niezwany“ str. 104.

trwałą koegzystencję, tworzą harmonijną trójjednię czasu. Trudne to jest do pojęcia dla naszych mózgów wykształconych na trójwymiarowej geometrii i chronologicznie biegnącym czasie. Musimy się jednak z tem pogodzić, bo nauka dostarcza nam na to dowodów. Z doświadczeń parapsychicznych wynika, że pojęcie czasu jest bardzo płynne. Medja w transie mieszają przyszłość z teraźniejszością i przyszłością, nie rozróżniają czasów i tem samem stają się mimowolnymi prorokami. Jest medjum nawet bardzo trudno zorjentować się przy jasnowidzeniu w czasie i fakt oglądany usegregować w należytem chronologicznie miejscu. Tylko wyjątkowo trafiają się medja, które nie mieszają przeszłości z przyszłością i naodwrot. Fakta te są już dzisiaj dobrze stwierdzone i każą nam się pogodzić z ową trójjednością czasu.

Otóż, jak już poprzednio zaznaczyłem, my wszyscy w czasie *snu* stajemy się takimi medjami i samorzutnie uzyskujemy władze medjumiczne. Wychodzimy ze siebie poprostu — tak jak to robią medja — wyższemi ciałami i uzyskujemy dostęp w strefy wyższych wymiarów, gdzie czas traci swe ziemskie właściwości a koegzystencja przeszłości, teraźniejszości i przyszłości jest faktem dokonanym. Wiadomości tam zaczerpnięte przenosimy przy obudzeniu się do świadomości dziennej. Stajemy się miomowolnymi prorokami.

Wiedza ścisła nie może nam tych faktów naukowo wytłumaczyć, jest tu bezsilna, bo nie dysponuje narzędziami obserwacji, któreby mogły wkroczyć w te wyższe wymiary przestrzeni i czasu. Dopiero najteższe umysły matematyków zaczynają teoretycznie zajmować się tymi wymiarami, dla ogółu innych uczonych są one narazie niedostępne. Wyjaśnienia musimy zatem szukać na innej drodze.

Wiedza ezoteryczna od dawienadawna twierdziła, że jest pewne wyższe środowisko, w którym obita jest cała przeszłość świata i zaznaczona jego przyszłość. Środowisko to nazywa *A k a s z a*. W akaszy tej odbite są jak we filmie wszystkie zdarzenia z życia jednostek, narodów, ras i światów i zaznaczone losy, które ich jeszcze czekają. Jak fakt ten pogodzić z wolną wolą jednostek czy narodów, to rzecz inna, na którą odpowiemy innym razem. Pewne fakta z dziedziny parapsychologii i ezoteryzmu zdają się poświadczać, że kronika taka naprawdę istnieje i że sięga ona nietylko w przeszłość, ale co ciekawsze, w przyszłość. Te obrazy przyszłości otaczają każdego człowieka, czy unoszą się nad nim i przez jasnowidza, medjum czy w czasie *snu* mogą być oglądane i z mniej lub więcej ścisłą dokładnością zanotowane. Na tem polegają wszystkie wróżby i przepowiednie. Owe kadzenia i dymy, któremi się *Pytja* otaczała, owe karty, kule kryształowe, fusy od kawy, zwierciadła używane przez wróżbitów są tylko środkiem do wprowadzenia się w pewien stan transu, do „wyjścia” ze siebie, by się dostać w środowisko akaśne i odczytać zawarte w niemi obrazy. Obrazy takie, tyjące się przyszłości, zwie ezoteryzm „*k l i s z a m i*” i są one jakoby modelem i pierwowzorem duchowym tego, co się na świecie fizycznym stanie.

Ponieważ temat ten był w naszej literaturze ezoterycznej stosunkowo mało opracowywany, zajmę się nim trochę obszerniej, zwłaszcza, że łączy on się ściśle z dziedziną *snu*. Otóż twierdzą ezoterycy, że każdy fakt, jaki

nas spotyka, ma w świecie duchowym swój pierwowzór, swoją kliszę. Jest to tak, jak i we fotografii. By powstał obraz pozytywny na papierze, musi najpierw być negatywna klisza, z której obraz powstaje. Musimy sobie tylko te klisze wyobrazić jako coś astralnego, dla oczu niewidzialnego. Przypuśćmy, że jakiś fotograf, wynalazca odkrył płyty fotograficzne ze szkła niewidzialnego. Widzimy, jak powstaje na papierze fotograficznym odbitek a nie widzimy kliszy. Byłby to dla nas dzisiaj cud a ktoś, kto by ubrał takie okulary, przez któreby mógł zobaczyć ową niewidzialną kliszę, mógłby nam już naprzód powiedzieć, jaki z niej obraz fotograf np. za tydzień odbije. My zaś bez tych okularów byłibyśmy w tym wypadku bezsilni.

Klisze takie w świecie duchowym istnieją również poza naszymi osobami, niezwiązane z nami i mogą być dopiero przez nas przyjęte i przeniesione na plan fizyczny. Powiada Sedit¹⁾, że klisze nie mogą urzeczywistniać się same, potrzeba im współpracownictwa człowieka, ale materia nie może również rozwijać się sama, trzeba jej rusztowań, które dostarczą jej klisze.“

„Klisza urasta lub ginie zależnie od tego, czy ludzie i miejsca, których ona dotyka, dostarczają jej pożywienia lub go jej odmawiają. Oto naprzykład klisza kradzieży przechodzi koło mego ducha; nie myślałem przedtem o złodziejstwie — przychodzi mi ochota do tego z racji jakiegoś zdarzenia. Jeśli jej zadość uczynię, siły fizyczne i myślowe, które mi służą do wykonania kradzieży, zostaną pochłonięte przez kliszę, która oddali się następnie od mego ducha nieco silniejsza niż przyszła. Jeśli się oprę po kilku pokusach — klisza pójdzie nieco słabsza.“

Wcielając się, duch wybiera sobie pewną drogę i pewne warunki życiowe. Wybiera takie, w którychby się najwięcej nauczył i najlepiej spłacił karmiczne długi. Ten jego wybór, te jego myśli budują klisze jego przyszłego życia. Wchodzi w życie otoczony temi kliszami i urzeczywistnia je w życiu z mniejszą lub większą dokładnością. O ile ich nie wypełni, nie da im fizycznego życia, będzie musiał w następnej inkarnacji odrobić to, co zaniedbał i do tego w gorszych warunkach. Pokażemy to na przykładzie. Postanowiłem np. przed wcieleniem się przejść w obecnym życiu ciężką chorobę około 30-go roku życia. Postanowienie to uformowane w astralną kliszę unosi się w mojej aurze lub w danym czasie ten mój plan ściąga w moje pobliże luźnie bujającą w strefie astralnej kliszę choroby. O t ó ż sen jest tem zetknięciem, tem nawiązaniem łączności między mną i kliszą celem fizycznego jej urzeczywistnienia. We śnie mogę zobaczyć moje klisze jako też i klisze innych ludzi i stąd te możliwości snów proroczych czy wieszczych.

Zaznaczyć dalej wypada, że prawdziwe sny wieszczę są naprawdę bardzo rzadkie. Omawialiśmy aż 7 różnych grup snów, z których sny wieszczę stanowiły małą zaledwie część. Nie należy zatem przesadzać i w każdym śnie pod jakimkolwiek symbolem widzieć jakieś proroctwo. Trzeba wyeliminować wszystkie inne możliwości, zanim jakimś snowi przyznamy prawdziwe znaczenie proroctwa. O rzeczach tych pomówimy zresztą jeszcze w następnym rozdziale.

¹⁾ Siły Mistyczne, str. 72.

Moralne podstawy ideologii polskiej

Ciąg dalszy.

Wiek XVII i XVIII.

Wiek XVII nie będzie miał wybitnych przedstawicieli w dziedzinie myśli, jednak ci, co piszą, oddadzą podświadomie najwyższe dążenia narodu w formie prostej, naiwnej nieraz, ale szczerzej. Będą wśród pisarzy tacy, którzy obniżą ideały XVI wieku, wprowadzą do patriotyzmu szowinizm, a pojęcie wolności skurcza, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy ducha (nietolerancja religijna). Ale nie oni zostaną, nie oni wycisną zasadnicze piętno, nie oni wejdą do przyszłości. Zostaną tam takie postacie jak ks. Kordecki, który swe czyste, proste uczucia zbierze w pamiętnik, i wejdą piewcy mesianizmu polskiego z Kochowskim na czele. Oni dadzą współczesnym ideał, oni dadzą myśli przewodnie wieku, a ten ideał będzie dalszym ciągiem poprzedniego. Walki, które tak licznie prowadzi ówczesna Polska, będą rozgrywane z zapalem w tym przekonaniu, że prowadzi się je dla wielkiej sprawy, że broni się Krzyża i jego ideałów przeciwko Wschodowi, że walka taka jest czemś wielkiem i świętem, a przeto prowadzi się ją w przymierzu z Bogiem.

O ks. Kordeckim mówi Mickiewicz, że „łącząc prostoduszność, zapal i skromność, dał przykład w najwyższym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty”. Książkę jego nazywa „epopeą moralną”. Jest to pamiętnik człowieka, który widział się opuszczony przez wszystkie siły materialne, który widział, że naród odstąpił od swej słusznej drogi, a tylko on sam trwa na posterunku z garsteczką wierzących i mówi im, że „sprawa Kościoła i Polski, sprawa naszej ukochanej ojczyzny polega teraz na nas samych tylko”. I wierzy, że „ta sama moc, która leczy niewidome cierpienia jednego człowieka, wyleje się stąd, jak ze źródła życia i zdrowia na cały naród”.

Nieliczne są te głosy wśród obniżenia ideałów wieku, tak nieliczne, jak obrońcy Częstochowy, a przecież one zwyciężają, one stoją na straży polskiego ducha i sprawiają, że nasza ideologia nie przeczy sobie nigdy, że jej kierunek nie zmienia się, że nawet w czasach najgorszych znajdzie swoich wyznawców.

Ideał wolności ulegnie także pewnemu zwyrodnieniu, szczególnie w życiu, ale piśmiennictwo rozpocznie z tym objawem częściową walkę i będzie broniło całości, która jest zagrożona przez nadużycie wolności i będzie podnosiło lament, że widzi w tem nadciągającą zgubę.

Czy wiek XVIII, w którym tak silne były prądy Zachodu, wiek, który widział przewalenie się starego porządku przodującej kulturą Francji, wnosi do tej narodowej skarbnicy nowe, własne wartości? Wnosi ich bardzo wiele, dając tym podstawom, stworzonym przez wiek XVI, formę odpowiednią do czasu i stosunków, a nadewszystko widzi i stwierdza, że myśli nasze, które były jeszcze w wieku XVI przedwczesne, dojrzały już w świecie i doczekały się częściowo realizacji.

Dojrzały na Zachodzie i u nas. W świecie przez to, że niektóre z nich (wolność, miłość człowieka) stają się hasłami, w imię których walczy się

i zwycięża, u nas przez to, że oparto o nie konstytucję 3 Maja, najważniejszy, najpiękniejszy czyn Polski niepodległej. Znów pierwsza najważniejsza sprawa: wiara w wyższość wartości moralnych nad materialnymi, upatrywanie siły i potęgi narodu w sile wewnętrznej obywateli jest, jak było wpraw, podstawą najgłębszej myśli polskiej XVIII wieku. Najwyższego wyrazu tej myśli musimy szukać u tych, co są duchowymi twórcami Konstytucji: u Staszica i Kołłątaja, ale i literatura piękna czasem podąża za nimi. To, co widzą w polityce europejskiej, przeraża ich. — „Dzisiejszej polityki to jest prawidło, aby gwałtem szkodzić, gnębić i niszczyć sąsiada, nie uszczęśliwiać, a szkodzić!” (Staszic), i dalej maluje stan w świecie: „To przeklęte prawidło wspiera się wbrew wszelkiemu rzeczy stworzonych zamiarowi, burzy pokój na ziemi, co złączone być powinno, rozdziela, szczególnie rozdziela dobro jednego towarzystwa od powszechnego dobra całego człowieczeństwa.” Podkreśla, że dziś uznaje się najwięcej to państwo, które ma największą możność szkodenia innym i przeciwstawia tej koncepcji państwo, oparte na sile moralnej narodu.

„Być narodem, to stanowić jedną moralną istność.” Oto jego określenie narodu. Podkreślam oryginalność tej treści, bowiem nigdzie w ten sposób nie była ona złączona w definicji narodu. Jeżeli oskarża przeszłość, że doprowadziła naród do upadku, to oskarża głównie za to, że nie dbała o te moralne podstawy. Panom, których uważa za głównych sprawców rozbiorów zarzuca, że „zniszczyli w szlachcie wzniosłość, odwagę ducha przez zniewagę praw, niesprawiedliwość”. To znów z wielką odwagą i siłą woła: „Panowie, wasza duma, wasze łakomstwo, wasze niezgody i wspólne zawiści do tej niedoli doprowadziły ojczyznę.”

I przeciwstawiając się temu złu, rozwija pojęcie obywatela: „być obywatelem, to znaczy oddać swą wolę i moc towarzystwu całemu i wierzyć, że na tem polega szczęśliwość jednostki”, lub że „społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele”.

To pojęcie obywatela będzie się wciąż rozwijać w naszej literaturze i w życiu, a już wówczas doskonały przykład uzyska we wzorze obywatela: Panu Podstolim Krasickiego. Pan Podstoli, to człowiek, którego każdy krok życia kierowany jest myślą, aby był z pożytkiem nie tylko dla niego, ale dla całości. Za moralne uważa on to, co służy ogółowi, a zatem moralna praca jest pracą dla narodu, bo stanowi o jego sile.

Drugim zagadnieniem tego wieku, jeśli idzie o nasze podstawy ideologiczne, to kwestja wolności, związana ściśle z zagadnieniem pierwszym. Związana jest z nim jako coś wspólnego, nieodłącznego. Tylko człowiek wolny może postępować moralnie, więc wolność przez to staje się postulatem najwyższym dla dobra nie tylko jednostki, ale i całości. Wolność rozumie się tak, że naród jest ponad państwem. Państwo jest tylko wykonawcą woli narodu. „Moc najwyższa, wola narodu są nierozdzielne. Wszelki urząd jest narzędziem tej najwyższej mocy” (Staszic). I określa jeszcze, że ta moc narodu „nikomu nie daje się cała”, boby to mogło wyrodzić się w przemoc. O tę przemoc jednostki nad ogółem obawia się zgodzić nie tylko z pojęciami wieku, a z głębokiego zrozumienia całości zagadnienia. — Bo jeżeli kto wierzy w siłę moralną, to nie może wierzyć równocześnie w działanie niewolnika. Walcząc jednak o wolność jednostki, równo-

częśnie zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie widział już w Polsce ze swawoli i żąda też silnej władzy wykonawczej.

Niema w tem żadnej sprzeczności, a tylko konsekwencja, która staje się dziś bardziej oczywista, niż była wtedy. Jest to równocześnie walka ze złem, z nadużyciem, walka z tym światem, który nie chce, aby naprawdę było lepiej, aby powstawały potęgi istotne w świecie, mające siłę prawdziwą, którejby nic zmóc nie mogło, bo z takimi walka kończyć się musi zawsze przegrana.

Kto opiera państwo na sile moralnej wolnego obywatela, ten musi znaleźć siłę materialną do zwalczania przeszkód i taką siłę widzi tak Staszic jak Kołłątaj w silnej władzy i wojsku. Jedno i drugie tylko jako zabezpieczenie, jako realne gwarancje, że to będzie wykonane, że mniejszość, walcząca o ten lepszy świat nie będzie zmajoryzowana przez ludzi, którzy szukają siebie wszędzie, którzy nie dorośli do takiego pojęcia potęgi moralnej. „Polacy ośmielcie się raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym. Jeżeli chcemy, abyśmy byli jednym narodem, to trzeba koniecznie, abyśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi pod panowaniem praw dobrych dla całego narodu jednych” (Kołłątaj).

To jest wołanie, które dało podstawę do reform, reform prawdziwie z ducha narodu, jak to najgłębiej wyczuł Mickiewicz, mówiąc o Konstytucji. Widzi w niej dążenie do przeobrażenia świata na zasadzie miłości i wolności. To, co romantyzm postawi później jako zadanie narodu, to już przewiduje wiek XVIII, tworząc podstawy nowego ustroju, który ma naród odrodzić, by dorósł do wolności, by dał przykład pociągający dla innych.

Do tych głosów należy jeszcze dodać najwybitniejszych literatów wieku, którzy patrząc na upadek narodu, jednoznacznie przypisują go winom i wadom polskim. Nie winią tyle wrogów i ich zaborczości, ile wewnętrzne zło, które naród doprowadziło do niewoli. Tak powie największy współczesny historyk-poeta w „Głosie umarłych”, tak powie najzdolniejszy liryk Karpiński w *Żalach Sarmaty*, tak powie kaznodzieja-poeta Woronicz w *Hymnie do Boga*, a nawet dość obojętny narodowo książe poetów przedstawi taki obraz społeczeństwa, że z niego nic innego wynioskować nie można, tylko, że samo winno swej zgubie. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że naród sam jedynie przez zanik swej siły moralnej zginąć może, sama siła i przemoc materialna nie jest w stanie go zniszczyć.

Przedstawione (choć w wielkim skrócie) idee przewodnie najwybitniejszych ludzi z czasów Polski niepodległej, wykazują wyjątkowe pokrewieństwo poglądów. Takie podobieństwo, taka zgodność wyjść może tylko od społeczeństwa, które jest organiczną całością, które, wychowane na wspólnych podstawach, związane jest jakąś wewnętrzną więzią. Mówiąc do różnych epok, w różnej formie, o różnych zagadnieniach, zawsze są w pewnych rzeczach zgodni i to w rzeczach najistotniejszych, najważniejszych, sięgających spraw najwyższych.

Budują oni gmachy w dziedzinie ducha, ale czy to będą proste domy, czy wspaniałe świątynie, czy bogate pałace, ich fundamenty są zawsze te same i mają moc niespożyta, która będzie przechodziła z pokolenia na pokolenie, jak owa starożytna pochodnia, aby nie zgasła. Czy

to jest wysiłkiem świadomym, czy instynktem, czy jednym i drugim, trudno odpowiedzieć, dość, że jest, że się przejawia wciąż i rozbiór Polski zastaje naród w tem przeświadczeniu, iż nieszczęście przyszło z winy odstępstwa od tej mądrości najwyższej, do jakiej doszedł, a której nie umiał w czyn wprowadzić. Najbogatsza duchem epoka następna stworzy z tych pierwiastków tak wspaniałe rzeczy, że już w nich trudno będzie poznać nawet to wspólne źródło.

J. K. Hadyna (Kraków)

Renesans astrologii

(Ciąg dalszy skrótu odczytów.)

Jakie są więc założenia i cele dzisiejszej astrologii?

Zasadniczą tezę astrologii możnaby określić w następujący sposób: między konstelacjami gwiazdnymi, a zjawiskami na kuli ziemskiej istnieją pewne związki, które można jednoznacznie sformułować i rejestrować. Powstaje teraz dalsze pytanie: czy taka teza ma swoje usprawiedliwienie, czy podtrzymuje ją dzisiejsza nauka, i czy da się ona połączyć z dzisiejszym obrazem świata.

Otóż bez wątpienia taki łączący pomost istnieje. Z niewielkim trudem można znaleźć płaszczyznę, na której stykają się: dzisiejsza fizyka i biologia z astrologią. Zaraz zobaczymy, jakiego to rodzaju są owe nici, łączące dwie tak napozór sprzeczne rzeczy, jak prาดawną astrologię z dzisiejszym naszym naukowym obrazem świata.

Zagadnienie promieni kosmicznych stanowi dziś jeden z najciekawszych problemów fizyki współczesnej. Wprawdzie liczne dotychczasowe doświadczenia nie są jeszcze wystarczające, by nam odślonić wszystkie tajemnice tego niesłychanie przenikliwego promieniowania, pochodzącego ze źródeł międzyplanetarnych, niemniej jednakże fakt jego istnienia jest już niezbicie udowodniony, a biologogia dzisiejsza posługuje się nim dla wytłumaczenia zagadnień, związanych z ewolucją gatunków na naszej ziemi. Jak wiadomo, rozwój wszystkich gatunków zwierząt i roślin odbywał się drogą ewolucji, tj. powolnego rozwoju od form niższych do wyższych. Dalsze badania wykazały jednak, że ewolucja ta nie miała bynajmniej tej majestatycznej, niewzruszonej i stałej ciągłości, o jakiej mówili biologowie starej daty. W przyrodzie istniały raczej nagle „wybuchy“ nowych gatunków, nagle przeskoki lub zahamowania ciągłości rozwojowej, pojawiały się nagle i niespodziewanie nowe formy, ginęły stare. To też dzisiejsza biologia mówi o tak zw. „mutacjach“, określając tą nazwą, nagłą, spontaniczną zmianę pewnej cechy gatunkowej i to zmianę, która staje się już dziedziczną. — W czym jednakże leży przyczyna pojawiania się takich mutacji? — Przez długi czas nie umiano na to pytanie odpowiedzieć. Aż oto przed 10ma mniej więcej laty amerykański badacz Müller zauważył, że mutacje takie można sztucznie wywoływać, naświetlając poczwarki muszki owocowej promieniami Roentgena. Lecz to

miało miejsce w warunkach laboratoryjnych. Promieni Roentgena w przyrodzie nie mamy. Ale istnieją dopiero co przez fizyków odkryte promienie kosmiczne. I chociaż są one zasadniczo różne od promieni rentgenowskich, nie wahano się ich właśnie uczynić odpowiedzialnymi za powstanie mutacji w przyrodzie. Sformułowano teorię, że przyczyną „wybuchowego” tworzenia się nowych gatunków jest silne, okresowe natężenie promieni kosmicznych. Tem samem przyznano im decydujący wpływ na istoty żyjące.

Powie może ktoś, że to jeszcze nie wiele dla naukowego dowodu prawdziwości astrologii! Bezspornie bądź miał rację. Lecz chwilowo nie chodzi nam o dowód, d o w o d u takiego nie zdobędziemy tą drogą, dowodem takim mogą być wyniki samej astrologii; ale w każdym razie przeczuciu już pewien pomost między kosmosem, a życiem na ziemi i stwierdziliśmy, że istnieje pewien eksperymentalnie stwierdzony związek. Zobaczymy teraz, że związek ten jest jeszcze ściślejszy.

Z fizyki wiemy, że w każdym miejscu naszego globu istnieje pewne magnetyczne pole, oddziaływujące na igłę magnetyczną. Długoletnie obserwacje wykazały, że istnieją nie tylko stałe odchylenia igły magnetycznej, zwane deklinacją i inklinacją dla każdego miejsca na kuli ziemskiej, lecz że istnieje także pewna okresowa zmienność owych elementów magnetycznych, oraz ich natężenia. Okazało się dalej, że można ustalić pewne okresy tych zmian. A więc najpierw t. zw. sekularne okresy wahań magnetycznych, występujące co 300 lat, dalej okresy roczne, wreszcie dzienne zmiany elementów magnetycznych.

Te ostatnie dwa okresy, tj. roczne i dzienne, stoją w związku ze słońcem i księżycem. Przy bliższej analizie okazało się dalej, że działanie księżyca pod względem magnetycznym jest wprost przeciwne od działania słońca. Potwierdzałyby to do pewnego stopnia twierdzenie astrologii, uważającej działanie tych dwu ciał niebieskich za biegunowo różne. Że zmiany magnetyczne zależą także od plam słonecznych, jest dostatecznie znanem, by dłużej się nad tem zatrzymywać. Mniej znanym jest natomiast szerszemu ogółowi fakt, że okresowe wahania elementów magnetycznych są również zależne od stanowiska pewnych planet. I tak najsilniejsze wpływy słońca na magnetyzm ziemski zauważono wtedy, gdy planety Venus, Ziemia, i Jowisz znajdują się na jednej prostej, co ma miejsce co 11,8 lat. Fizyka dzisiejsza stwierdziła dalej, że istnieje po za tem jeszcze bezpośredni wpływ planet na zmianę deklinacji igły magnetycznej. Wpływ ten obliczono dla Merkurego, Wenery, Marsa i Jowisza. Wynosi on kilkadziesiąt sekund kątowych.

Swanthe Arrhenius, słynny szwedzki fizyk, laureat nagrody Nobla, wykazał wpływ księżyca na elektryczność w powietrzu, która znów ma wielkie znaczenie dla meteorologii, oraz związek między zorzą polarną, zjawiskiem — jak wiadomo — stojącym w łączności z magnetyzmem ziemskim, a zjawiskami atmosferycznymi. Od dawien dawna przypisywano zresztą księżycowi wybitny wpływ na zjawiska atmosferyczne na kuli ziemskiej, oraz na wzrost roślin. Wspomniany Arrhenius, pisząc o wpływie księżyca na zjawiska biologiczne u roślin i kwiatów, tak m. i. ironizuje wywody antagonistów: „Jeżeli tłumaczą wpływ elektryczności atmosferycznej na organizmy żyjące na podstawie chemicznych związków w atmosferze, czynią tylko „uczone opisywanie działalności dobrego staruszka — księżyca”.

W kolonjach afrykańskich rośnie drzewo „wallaba“ silnie żywiczne. Ścięte w czasie nowiu, daje doskonałe drzewo budulcowe i daje się dobrze łupać siekierą. Gdy jednak ścina się je w czasie pełni, nie posiada żadnej wartości jako budulec, tak szybko bowiem butwieje.

I ten drugi „zabobon“ został teraz także potwierdzony przez naukę. Eksperymenty przeprowadzone przez fizyków w laboratoriach w Filadelfji nad wpływem spolaryzowanego światła na wzrost roślin dowiodły, że światło to działa pod tym względem niezwykle pobudliwie. A przecież promienie księżycza, to właśnie takie spolaryzowane światło! Do chemicznego działania tegoż spolaryzowanego światła sprowadza się także silną śmiertelność ryb w czasie pełni księżycowej!

Jak widzimy z powyższego wpływ słońca oraz planet i księżycza na magnetyzm ziemski jest ilościowo stwierdzalny. I dalej: wpływ ten zmienia się ze zmianą konstelacji gwiazdnych.

Chodzi teraz o to, czy wpływ ten ogranicza się tylko do magnetyzmu ziemskiego, czy też jest on także stwierdzalnym w odniesieniu do człowieka.

Przed chwilą wspomniałem, że istnieją pewne zmiany elementów magnetycznych, zależne od plam słonecznych. Przed paroma laty przedstawiono najwybitniejszej naukowej organizacji „London Royal Society“ rozprawę rosyjskiego profesora Czyjewskiego z Moskwy, w której uczony ów starał się przeprowadzić dowód, że pomiędzy pojawieniem się, narastaniem i zanikaniem plam na słońcu z jednej strony, a ważnymi wypadkami politycznymi z drugiej — istnieje bezpośredni związek. Prof. Czyjewski zadał sobie pracę, aby starannie porównać ważne daty historyczne, daty wojen, rewolucyj, epidemij, z danami astronomicznymi, odnośnie do narastania i zanikania plam na słońcu. Przeprowadzona przez tego uczonego statystyka wykazała, iż losy ludów są zawisłe od plam słonecznych. Porównał on około 20.000 historycznych i astronomicznych dat od V stulecia przed Chrystusem, aż do dni dzisiejszych. Na tej podstawie konstatuje, że rewolucje i wojny w obrębie pewnej grupy narodowej czy plemiennej w jednym stuleciu powtarzają się 9 razy, czyli występują jako 11-letnie okresy. Każdy z tych cykliów rozpada się tak samo, jak działalność plam na słońcu, na 4 mniejsze grupy, z których dwie przypadają na czas wzrastającego niepokoju, a 2 drugie na okres uspokojenia. Wielkie epidemie, cholery i dżumy, te przynajmniej, które są zanotowane w ostatnich 2 stuleciach, przypadały na okres narastania plam słonecznych. Czyjewski poddał specjalnemu badaniu historję nowożytnej Rosji i doszedł do przekonania, że rewolucja Kiereńskiego, jak również przewrót bolszewicki pozostają w ścisłym związku z oddziaływaniem narastających plam na słońcu. Z tego też powodu miał w swej ojczyźnie grube nieprzyjemności. Wystąpiła bowiem przeciwko niemu moskiewska „Prawda“ w bardzo ostrym artykule, domagając się niedopuszczenia Czyjewskiego do laboratoriów państwowych, nazywając go „wrogiem komunizmu“, jako że twierdzi, iż plamy słoneczne, a nie Lenin wywołały rewolucję w 1917 roku.

Istnieje dalej niezaprzeczalny związek między jonizacją powietrza, zjawiskami atmosferycznymi, a atakami epileptycznymi. Wiemy np. że wypadki samobójstwa wykazują pewne charakterystyczne zgęszczenia ilościowe w pewnych porach roku i tu jeszcze daje się zauważyć wybitne ich skupienie w pewnych godzinach dnia. (O tem osobno.) Francuski ledaż dr Grasset

stwierdził, że ataki astmy, cierpienia kiszek i żółci — częstsze są w okresie nowiu. Również osoby cierpiące na serce w powyższym okresie częściej ulegają atakom duszności. U gruźlików i chorych na bronchit występuje pogorszenie, i ponoć w tym czasie mnożą się także wypadki ospy i szkarlatyny. Również i lunatyzm pozostaje pod działaniem promieni pełni księżycowej.

Przypływ oraz odpływ morza, parzenie się zwierząt, przyśpieszony wzrost roślin, wpływ światła księżycowego na tępienie się stali, to fakty nie tylko znane nauce, ale dostępne badaniom każdego z nas. Przyznajmy więc, że siła, która na odległość setek tysięcy kilometrów porusza w pewnych kierunkach olbrzymie masy wody, lub paraliżuje najzupełniej wolę człowieka (w wypadkach lunatyzmu) nie jest drobnostką, nad którą przechodzi się spokojnie do porządku dziennego.

Warto też jeszcze przypomnieć o pracach niemieckiego mineraloga Goldschmidta, który wykazuje, że w stosunkach liczbowych gwiazd, otaczających naszą ziemię, spotykamy na takie same proporcje, jakie istnieją w pewnych formach krystalicznych, na proporcje, które nawet decydują o naszym ośmistej poczuciu piękna i harmonii.

Stoimy tu wobec wielkich, nieznanych nam bliżej związków, które bezwzględnie podpadają pod zakres zasadniczej tezy astrologii. Pod ten zakres podpadają te tak oczywiste dla nas zależności między obiegiem ziemi wokół słońca, nasileniem promieniowania słonecznego, a porami roku, które to związki są nam wszystkim tak oczywiste, że zapominamy zupełnie, iż właściwie sięgają one w podstawowe założenia astrologii.

Przykładów takich, leżących na pograniczu między nauką dzisiejszą a astrologią, możnaby oczywiście przytoczyć jeszcze znacznie więcej. Wybrałem kilka, które wydały mi się dostatecznie zrozumiałe i naukowo pewne. Nie chodzi tu zresztą o jakiś „naukowy” dowód astrologii, bowiem kwestja „dlaczego”, lub „jak to możliwe” nie wchodzi początkowo w grę w żadnej dziedzinie naukowych badań. Pierwszym pytaniem każdego poważnego, naukowego badania, to nie: „dlaczego” lub „jak”, ale pytanie, czy wogóle to a to ma miejsce! Pierwszym etapem to obserwacja i stwierdzenie: jak i w jakich warunkach coś się dzieje. To też i astrologia dzisiejsza postawiła sobie przedewszystkiem za zadanie, aby stwierdzić, czy rzeczywiście zachodzi związek między ruchem gwiazd, a życiem na ziemi, przedewszystkiem zaś człowiekiem i jego losami, starając się odpowiednio pewny materiał usegregować i opracować statystycznie. — „Jako pierwsze pojawiają się same fakta i pozostają faktami, nawet, jeżeli są dla nas niewytłumaczalne”, — mówi znany prof. Hans Drisch. I w rzeczy samej, pewne są tylko fakta, a wytłumaczenie ich, powiązanie w pewną myślową całość nosi zawsze cechy hipotezy, ulega stałemu przeobrażeniu i stałej rozbudowie. Tyczy się to wszelkiej nauki i wszystkich poważnych doktryn. (C. d. n.)

Z cyklu „Ciała z martwychwstanie.”
Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

O pozorności granic śmierci

Przy omówionych zjawiskach pozgonnych, konstataowanych w pewnej ilości wypadków, a przy ekshumacjach ciał stwierdzanych protokołami, mieliśmy dwie hipotezy do postawienia. A mianowicie:

a) Wypadek śmierci, jako rozłączenia ciała z ożywiającym je psychodynamizmem, nie zaszedł w ogóle — natomiast nastąpiło nadnormalne obniżenie procesów żywotnych do minimum, mającego pozór śmierci.

b) Wypadek śmierci jako rozdział ciała z ożywiającym je psychodynamizmem zaszedł, ale w sposób częściowy, zatrzymując część energii powodującej procesy nadżywotności.

Śmierć nie nastąpiła, wbrew pozorom. Przypuszczenie to naogół ma dużo cech prawdopodobieństwa. Z jednej strony widzieliśmy z rozdziału o nadnormalnem obniżeniu procesów życiowych bez spowodowania śmierci, jak niewiarogodnie rozciąglą jest granica żywotności utajonej organizmu. Jest ona tem rozciąglejsza, im procesy życiowe osobnika były powolniejsze i bardziej zredukowane. Ryby i płazy są jak wiadomo zdolne do ożycia po długomiesięcznem zamrożeniu. Biorąc pod uwagę, że żywotność zewnętrzna ascetów i mistyków była zwykle redukowana dziesiątkami lat przed zgonem i że częstokroć po padali oni w stany ekstatyczne, połączone z katalepsją, mając wszelkie pozory śmierci — można przyjąć, że fakt, przyjęty za zgon, był tylko ostrzejszą czy dłuższą fazą śmierci pozornej, w której zostali pogrzebani. Iskra życia, tłąca się w ich ciele, nie wygasła do reszty — za słaba, aby ożywić ciało do granic świadomego istnienia, ale wystarczająca, aby podtrzymać procesy fizjologiczne ciała w ich najmniejszym nasileniu.

Że pozorna śmierć jest wypadkiem częstszym o wiele i wiele, niż naogół się wie, świadczyć mogą już nie tylko wypadki — dość rzadkie — konstataowanego pośmiertnego ożycia rzekomego nieboszczyka w trumnie i powtórna, okrutnie zaznaczona śmierć z głodu i uduszenia, ale i częstsze dużo wypadki powrotu do życia rzekomo zmarłych ludzi przed ich pochowaniem, dzięki czemu mogą być ocaleni. Zarówno ze względu na niemłą skutek, jaki to ma dla konstatających zgon lekarzy, jak na samych osobników, rzecz ta nie miewa zwykle rozgłosu. Niemniej część wypadków przedostaje się do wiadomości publicznej, a stąd do prasy. Oto notatka bieżąca jednego z pism (Wieczór Warszawski, czerwiec 1936).

„Wypadki tego rodzaju zdarzają się coraz częściej, w samej Anglii naliczono ich w ciągu ostatniego roku około 30 — jednakże bodaj najciekawszym był wy-

padek dr G. P. Millsa w Birmingham, który w czasie operacji blisko 60-letniego mężczyzny spostrzegł naraz, że u chorego słabnie puls i zamiera oddech.

Wszyscy asystujący przy operacji myśleli, że już niema ratunku, zwłaszcza, że wszelkie narkotyki i próby sztucznego oddychania nie dawały wyniku. Nie ustawano jednak w zabiegach i w pewnym momencie, gdy równocześnie z kilkukrotną dawką adrenaliny lekarz silnie masował komorę sercową, nagle coś się w obumarłym ciele poruszyło. „Miałem to serce w rękę — opowiada doktor — i nagle odczułem, że się w niem coś poczynna ruszać. Powiedziałem to memu otoczeniu, ale nikt nie chciał wierzyć. W tej chwili jednak serce zaczęło pracować, a już w następnym momencie miało tempo 120 uderzeń na minutę.”

Z drugiej strony szereg skonstatowanych a tragicznie zakwalifikowanych jako śmierć letargów, zwrócił oczy na ten fakt o tyle, że przed paroma laty w prasie był omawiany projekt szpitala pośmiertnego w jednym z państw europejskich. Miała to być doskonałe zaopatrzona w kontrolę i warunki sanitarne sala obserwacyjna dla ludzi zakwalifikowanych jako zmarli. na pewien czas obserwacji pozgonnej, od wypadku, gdyby zgon był tylko pozorny. Niestety niewiadomo, co się dalej z tym projektem stało. Placówka taka mogłaby, niezależnie od założenia głównego, być nieocenioną i jedyną na stany pozgonne placówką obserwacyjną.

Znakomitym komentarzem do tego stanu może posłużyć wyjątek z Katarzyny Emmerich, omawiający jedno z ewangelicznych wskrzeszeń (wskrzeszenie chłopca z Naim). Obok szeregu innych nadnaturalnych i już bodaj nadludzkich — w sensie rasy obecnej — właściwości, miała zdolność obecności w czasie przy wypadkach, które się rozgrywały tysiące lat wstecz — tak, jakgdyby działa się wobec niej bieżąco. Wzbogaca to naturalnie np. relacje ewangeliczne, pisane niezmiernie konspektowo, szeregiem nieocenionych informacji udostępniających nam zrozumienie niezrozumiałych nieraz w ich istotnym znaczeniu wypadków.

Oto co mówi o wypadku wskrzeszenia chłopca z Naim:

„Zauważyłam, że Pan zaczął od pokropienia obecnych wodą, którą pobłogosławił: zostało mi powiedziane, że przez to chciał oddalić złe duchy od kilku z otoczenia, którzy złośliwie omawiali to zdarzenie, zazdrościli Panu jego władzy lub cieszyli się w duchu nadzieją, że mu się wskrzeszenie chłopca nie uda. Wtedy też zobaczyłam te złe wpływy, jak wychodziły z ciała przez nie opanowanych w postaci drobnych, ciemnomglistych kształtów, podobnych do robactwa, żab, węzów i drapieżnych ptaków. Nikt ich zapewne nie widział oczami ciała, ale obecnie stali się jak gdyby bardziej skupieni i przejęci tem, co się stawało. Jednocześnie Chrystus skropił chłopca w trumnie podaną mu wodą zapomocą gałązki hyzopu, i uczynił nad nim znak ręką: wielki, mroczny, odpychający kształt, podobny do ciemnej chmury, wysunął się wtedy z ciała chłopca. Wówczas Chrystus mu rzekł: — Wstań! —

„Zastanowiłam się wtedy nad innemi wskrzeszeniami, dokonanemi przez Chrystusa, którym byłam obecna. Zwykle widziałam duszę zmarłego osobno od ciała, szarpiącą się w kręgu swoich uczynków, które mnie się przedstawiały w kształtach widzialnych. Na słowo Pana, zbliżała się do ciała, jakąś chwilę unosiła się ponad niem i wreszcie w nie wchodziła: po czem zmarły unosił się i siadał na posłaniu, pełen życia. Natenraz nie działo się nic podobnego: dusza nie będąc oddzielona od ciała, nie mogła też i wrócić; a chłopiec podniósł się natychmiast, skoro został uwolniony od niepomiernego ciężaru śmierci, który go przytłoczył”.

„Chrystus nigdy nie mówił o tym chłopcu tak, jakby był mówić gdyby chłopak istotnie był umarły; śmierć go skula, i w grobie zadałaby mu cios ostateczny: złożony z zamkniętymi oczami w ciemności, otworzyłby je wtedy, kiedy już żaden ratunek ani pomoc ani pomocy nie byłyby możliwe. Ale u progu mogiły miłosierdzie boskie rozbilo jego więzy.”

Tak czy inaczej za niechybny kres, biorąc po ludzku, życia fizycznego można właściwie uważać jedynie rozkład ciała, jako takiego. Że zaś w powyżej rozpatrywanych przez nas wypadkach nadżywności ciała rozkład taki nie nastąpił, ciało zostało nienaruszone i przejawiało nadal obniżone do minimum, ale istotne procesy żywotne — należy przyjąć tezę, że w tych wypadkach śmierć ostateczna ciała nie nastąpiła. Ciała, tak pogrzebane, trwają w stanie przytłumionej do stopnia wegetatywnego żywotności, która jest czysto fizyczna i nie dałaby się zapewne środkami, znanymi wiedzy dziś, rozdmuchać z powrotem w świadome istnienie. Najbardziej stan ten jest zbliżony do katalepsji, znamionującej niektóre stany ekstatyczne. Ciało pozostaje martwe, a wyzwolony psychodynamizm żyje inną i nierównie szerszą świadomością w płaszczyźnie pozafizycznej, bez zerwania łącznika ostatecznie.

Maria Florkowa (Kraków)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

Akwamaryna

Beryle [$\text{Be}_3\text{Al}_2(\text{SiO}_3)_6$] przezroczyste, o zabarwieniu lekko żółtem, niebieskiem, a także bladzielonym, zwą się akwamaryny. Twardość $7\frac{1}{2}$ —8, ciężar 2,67—2.72. Pochodzą z nad rzeki Takowaja, z Murzinki i Szajtanki pod Ekaterynburgiem, ze wsch. Syberji, Indji Wsch., Cejlonu, Birmy, Colorado; również z Brazyliji i Ameryki Płn.

Piękne, przezroczyste beryle o barwie różowej, odkryte na Madagaskarze, nazwano morganitem, na cześć milionera ameryk. Morgana, bowiem odkrywcą był mineralog amerykański Kunz. Inna odmiana, spotykana na Uralu, o barwie zmiennej, zielono-purpurowo-fioletowej, została nazwana aleksandrytem przez rosyjskich mineralogów, na cześć panującej wówczas rodziny carskiej.

Akwamaryna znana była najdawniejszym miłośnikom klejnotów. U Pliniusza posiada nazwę: „*Thalassus angites*“.

Tajemnicza istota szlachetnych kamieni pozostanie na długo zagadką i problemem, nad którym nietylko przeciętni ludzie, ale i genialne umysły myślicieli zastanawiać się będą, badając ich urok, piękno, a zarazem harmonijność kształtów, ich budowę nigdy niezmienną, a zawsze zgodną z prawami krystalizacji, prawami tak starymi, jak Ziemia i kreślonymi ręką Budowniczego przed milionami lat, gdy już pierwsze formy pojawiać się na niej poczynają.

Cokolwiek powiemy o cudzie piękna i blasku wspaniałych klejnotów, nie rozwiąże to nam pytania, czemu są w zasadzie i nie zbliży nas ani na krok do tajemniczej istoty ich harmonijnych kryształów. Słowacki, największy wieszcz i wizjoner, wgłębiając się w świętą tajemnicę „Alfy i Omegi świata“, tak o kryształach mówi:

„W skałach więc już, o Panie, leży Duch, jako posąg doskonałej piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczęmi myśli bożej spowity, niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną

w Ducha, bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi, ale ty wiesz Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych, a na globie wszystko było przemianą — a tego, co dziś zwiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy, nie było."

Kryształy były więc „pierwszym ciałem ducha naszego“ i według dalszych słów Genezis, istniejące dzisiaj są „zaklętymi w bezruch Duchami, „bo to są Egipcjanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i spoczynku rozmiłowali się jedynie."

Jakże daleko sięgnęła myśl poety i jak cudowną legendę stworzyła o klejnotach! Czy tylko legendę? Czy szlachetne kamienie nie są istotnie „uśpionymi w bezruchu“ Duchami? Przecież żyją, promieniają z siebie siłą, darzą właściwościami o zakresie czysto psychicznym... Według starych wierzeń ezoterycznych, pozostają w ścisłym kontakcie z Wielkimi Duchami, których jedne Księgi zwą Archaniołami, a inne — Genjuszami Planetarnymi systemu słonecznego. Czy tę przepiękną wiarę mamy odrzucić dlatego, że chłodny, krytyczny rozum jej nie potwierdza? Ale czyż rozum nie staje bezsilny i ubożuchny wobec całej potęgi i wspaniałości nieba? I czyż w nagłym olśnieniu nie mówi on przez usta największego filozofa: „wiem, że nic nie wiem!“ O ileż bardziej życie nasze byłoby piękniejszym, bogatszym, radośniejszym, gdybyśmy umieli zrozumieć swoje miejsce we wszechświecie, umieli wyczuć głębię mądrości i harmonji, płynącej obok nas bogatą strugą z głębi tajemniczego Kosmosu, umieli uchwycić ten prąd piękna i miłości rozlany w przestworzach, wówczas uczucie pustki i osamotnienia — tak boleśnie kamionujące nasze serca — nie miałoby nigdy do nas przystępu... Jest jakaś moc i radość w przesłodkim lazurze nieba, a zarazem spokój i dostojność w seledynowym zmierzchu wieczornym... Gdybyśmy zwracali większą uwagę na zmianę światła i barw, rozgrywającą się nad naszymi głowami, byłibyśmy zdumieni bogactwem i różnorodnością jego przemian. Błękit niezabudek, seledyn morskich głębin, różaność jutrzeńki, purpura wykwitająca fioletem, wszystko to czaruje nasze oczy już od świtu aż do ostatnich blasków uchodzącego w dal słońca...

I całą tę bogatą i jakże różnorodną gamę cieni, barw, światła i blasków znajdujemy w klejnocie, zwanym berylem! Berylem jest błękitna, lub seledynowa *akwamaryna*, i berylem jest tajemniczy *aleksandryt*, zmieniający swą barwę z purpurowej na fioletową... Jest jakaś niepokojąca tajemnica w tych przedziwnych klejnotach, oddających nam cały czar i różnorodność igrających na niebie fal świetlanych.

Do klejnotów tych przywiązuje tradycja ezoteryczna duże znaczenie. Siła ich jest o wiele potężniejsza od innych kamieni, a cudowne ich właściwości budzą zdumienie i zachwyt.

Przed berylem uciekają rzekomo demony, natomiast wszystkie promienne, piękne i dobre duchy przyrody otaczają ten kamień, przyciągane przez niego siłą przemożną. Kto miłością otacza czarowny ten klejnot, temu służą duchy żywiołów, a elfy, dryjady i krasnoludki strzec go będą przed nieszczęśliwymi wypadkami na lądzie i na morzu. Klejnot ten przynosić ma bogactwo i wesołość.

We Włoszech beryle cenione są jako ulubione talizmany rodzinne, obdarzające szczęściem i powodzeniem. Wierzą tam, że Siły, kierujące losami ludzi, udzielające dobrobytu i bez troski, są wybitnie związane z duszą tego tajemniczego kamienia. Akwamaryny zielonawe i błękitne leczą oczy, działają kojąco na nerwy. Na wiele chorób wewnętrznych dodatni wpływ wywiera już picie czystej wody, w której przez pewien czas zanurzone były owe kryształy.

Aleksandryt, zmieniający swą barwę, zależnie od kierunku fal świetlnych, od purpurowego, oliwkowo-zielonego aż do fioletu, jest kamieniem, który nie wszystkim przynosi dobre dary. Jeżeli jest komuś „przeznaczony przez gwiazdy“, to zn. stoi w harmonijnym związku z jego aspektami, przynosi błogosławieństwo i wybitne szczęście, ale dla innych jest powodem nieszczęść, chorób, a nawet śmierci. Jak widać, kapryśność barwy tego kamienia idzie w parze z jego właściwościami.

W Rosji istniał przesąd, że noszenie aleksandrytu przez ludzi oddanych tajemnym, konspiracyjnym działaniom, kończyło się zawsze nieszczęściem i pozbawieniem wolności, a nawet życia. Czyżby działała tu magicznie sama nazwa? Bo aleksandryty, odkryte na Uralu przez jednego z mineralogów rosyjskich, otrzymały swą nazwę od imienia ówczesnego cara Aleksandra. Jak widać siły przyrody, związane samem imieniem z władcą Rosji, służyły owemu imperjum, demaskując wszystkich, którzy usiłowali burzyć od podstaw owo mocarstwo.

Wszystkie klejnoty rozwijają wzmoczoną działalność, gdy noszone są tak, że nie dotyka ich obce spojrzenie. Ukryte na piersiach, zdają się nasłuchiwać bicia serca swojego „pana“, by wypełniać każde jego życzenie. Należy je jednak strzec od ognia! Ogień zabija cudowne właściwości klejnotów, niszcząc ich związek z Duchami Przyrody.

Akwamaryny uważane są przez wielu ezoteryków za kamienie przyświadczości, to zn. za klejnoty, których siła i moc rozwinię się dopiero w pełni w nadchodzącym okresie Wodnika. Będzie to amulet przodowników nowej ery, dający odwagę i umiejętność ukształtowania życia według najszczytniejszych wzorów miłości bliźniego, poświęcenia i oddania swych sił na usługi drugich, słabszych i biedniejszych. Bo ludzie, którzy przyjdą i „poruszają z posad ziemię“, to będą ludzie czynu i walki, którzy zaskorupiałe formy życia zetrą na proch i ukążą nowe ideały, nowe drogi i nowe horyzonty myślowe. I jak dzisiaj ametyst zdobi rękę „Pasterza dusz“ i jest sakralnym klejnotem epoki Ryb — która dobiega już końca, tak wiek Wodnika będzie się rozwijał, kwitnął i potężniał pod czarownym i potężnym wpływem tajemniczej akwamaryny...

(Tradycja ezoteryczna przydziela akwamarynę urodzonym pod znakiem Wodnika, t. zn. od 21 stycznia do 19 lutego.)

? pytania i odpowiedzi?

1. Czy teoria dziedziczności nie sprzeciwia się tezom inkarnacyjnym?

Pytanie to porusza kwestię, która napozór byłaby argumentem przeciw teorii kolejnego wcielenia się duchów. Jeśli ktoś dziedziczy po rodzicach cechy fizyczne a także szereg cech i zdolności duchowych, jak charakter, odwaga, zdolności muzyczne itd., to możnaby sądzić, że duch wcielający nie przynosi nic ze sobą z poprzednich swych doświadczeń a przyjmuje te cechy jako gotowe skłonności i zdolności od swoich rodziców. Jeśli się głębiej jednak nad tą kwestią zastanowimy — zobaczymy, że zarzut ten tylko pozornie jest słusznym i po głębszym rozpatrzeniu nie da się utrzymać. Bardzo ciekawie wypowiada się na ten temat dr Rudolf Steiner. Píše on następująco:

„Dziedziczyć wprost można tylko te właściwości, które należą do ciała fizycznego i eterycznego. To ostatnie jest motorem wszelkich zjawisk życia, wzrostu i rozmnażania się i wszystko, co z tem ma związek można też wprost odziedziczyć.¹⁾ Trudniej już dziedziczyć się to, co związane jest z częścią duchową człowieka, jak np. pewna dyspozycja do uczuć. Dobry wzrok i słuch może zależeć od tego, czy przodkowie wyrobili sobie dany organ zmysłowy i zostawili go nam w dziedzictwie, ale nikt nie może przenieść na swe dziecko tego, co należy do duchowej części człowieka np. zdolności do dokładnego tworzenia pojęć, pewności pamięci, moralności, zdolności artystycznych itd. Są to właściwości, które tkwią w duchowej stronie człowieka i w następem wcieleniu ujawniają się jako zdolności, skłonności, charakter itp. Atoli otoczenie, w jakim człowiek przychodzi na świat, nie jest przypadkowem, lecz pozostaje w ścisłym związku z karmą rodzącego się. Jeśli np. ktoś w poprzedniem wcieleniu wyrobił w sobie siłę charakteru i wysoki poziom moralności — to cechy te muszą wystąpić w nim i przy następem wcieleniu a nie mogłyby one wystąpić, gdyby się urodził w nieodpowiedniem ciele: te zatem odpowiednie właściwości cielesne muszą być odziedziczone po przodkach. Duch wcielający się, kieruje się przez swoisty pociąg wewnętrzny do takich rodziców, którzy mogą mu dać odpowiednie ciało a może to zrobić, bo już przedtem przyswaja sobie siły astralne, ciężące ku tym warunkom fizycznym. Człowiek rodzi się więc we familji, która może mu dać cielesne warunki odpowiednie dla jego karmy. W wypadku posiadania np. wysokiego poziomu moralnego wygląda to tak, jakby tę cechę odziedziczył po rodzicach, w rzeczywistości jednak dany duch wyszukał sobie rodzinę, która umożliwia mu rozwinięcie tej moralności. Do tego może jeszcze wchodzić w rachubę fakt, że dane dzieci i rodzice byli jeszcze ze sobą związani w poprzednich żywotach i dlatego teraz odnajdują się na nowo. Prawa karmiczne są tak powikłane, że nigdy z pozorów zewnętrznych nie można wyciągać ostatecznego wniosku. Mądrym jest zdanie, że „dzieci są darowane rodzicom”. Pod względem duchowym są one naprawdę podarunkiem ale tylko dlatego, bo przy tych rodzicach mogą te dzieci rozwinać potrzebne im właściwości.

K. Ch.

¹⁾ Wcielający się duch bierze do swoich celów część ciał eterycznych rodziców



Dr Georg Lomer: Himmelsschlüssel — Eigene Sternlaut- und Sterntanz-Lehre.
Berlin W 30.

O magii muzyki, śpiewu i tańca słyśmy się bardzo często. U ludów pierwotnych, w zamierzchłej przeszłości, w literaturze okultystycznej, w literaturze każdej spotykamy się bardzo często z magią tonu, słowa i tańca. Czytelnicy „Łotosu” mieli już zresztą sposobność nieco bliżej zaznajomić się z tą dziedziną dzięki broszurze Tomiry Zori p. t. „Ukryta Potęga Muzyki”. Dla nich wyżej wymieniona broszurka dra Lomera powinna stanowić doskonale uzupełnienie i rozszerzenie tego tematu.

Dr Lomer jest dobrym znawcą astrologii, to też wywody jego są oparte w pierwszym rzędzie na pojęciach astrologicznych. Człowiek jest dla niego materialnym wyrazem pewnej podstawowej, kosmicznej idei. Dla niego ciało, jako całość, przedstawia — w myśl zresztą koncepcyj, wysuniętych już przez Platona — pewną ucieleśnioną skalę planetarnych sił. Astrologia staje się w ten sposób filozofią, metafizycznym systematem, stanowiącym fundament dalszych jego wywodów.

Przeznaczeniem ducha człowieka jest kroczenie wzwyż drogą gwiazdną ku swej niebiańskiej ojczyźnie. By stać się zdolnym do pójścia tą drogą, trzeba, by wyzwał się z więzów swej cielesnej powłoki, by — jak mówią mistycy — już za życia zaznał „śmierci mistycznej”. Takim właśnie jest istotny sens symbolu krzyża i ukrzyżowania, symbolu, wyrażającego wewnętrzne wydarzenie o największej doniosłości. Wszystko to pociąga oczywiście za sobą bardzo gruntowną zmianę naszej duszy, która sięga tak daleko, że można tu w pewnym sensie ogólnym mówić o powtórny narodzeniu się człowieka, o „wielkiej przemianie”, mówiąc językiem alchemików. Celem broszury dra Lomera jest danie praktycznych wskazówek tym, którzy do tej „wielkiej przemiany” są powołani i to wskazówek, stojących w związku z magią tonu i rytmu. Jest to wprawdzie tylko jedna z możliwych dróg, lecz bynajmniej nie pośledniejsza. Niejeden już drogę tę przeczuwał i — podświadomie może, poszukiwał. Do nich to należał na pewno także przyjaciel króla Jerzego V, słynny getyński astronom Klinkerfues, o którym dr Lomer opowiada ciekawy i znamienity bardzo epizod.

W dalszym ciągu omawia on skalę astrologicznych odpowiedników naszego ciała, która różni się zresztą znacznie od tego, co zwykle można na ten temat czytać w podręcznikach astrologii. Lecz nie tylko między naszym ciałem a symbolicznymi pojęciami astrologicznymi, lecz także między samozgłoskami i symbolami astrologicznymi istnieje ścisła korelacja. To też, jak mówi autor, „nasze i mój jest naszym losem”, podobnie jak i nasz horoskop urodzeniowy, nasze linie rąk, fizjonomia i t. d. Ciekawe są wskazówki autora co do ćwiczeń praktycznych, mających na celu wzbudzenie i rozwój świadomości owych kosmicznych odpowiedników i związków z ciałem ludzkim i ze zgłoskami mowy. Idzie on tu drogami, któremi przed nim poszedł już znany niemiecki okultysta Peryt-Shou w licznych swoich publikacjach.

Doniosłą rolę w tego rodzaju ćwiczeniach odgrywa także taniec rytmiczny, któremu autor poświęca sporo miejsca w swej pracy. Zdaniem jego dzisiejszy taniec, to jedynie degeneracja, odpowiednik obecnego duchowego upadku białej rasy. Właściwy taniec, to ucieleśniony rytm niebiański. „Jak ciała niebieskie, jako aniołowie przed tronem Boga Słońca płasają, jak słońca wokół swego słońca centralnego się poruszają, a systemy dróg mlecznych wokół swych punktów centralnych i wreszcie mgławice kosmiczne wokół ogólnego ośrodka makrokosmosu obiegają — tak tańcy rytmicznie człowiek-mędrzec na ziemi na wzór swego niebiańskiego prawzoru dla świadomego złączenia się z harmonią i rytmem sfer.“ (str. 13). I jeszcze jedno ciekawe zdanie Nietzschego, które autor przytacza: „Ihr lerntet alle nicht tanzen, wie man tanzen muß — über Euch hinweg tanzen!“ Wywody dra Lomera zmierzają do tego, by tym, którzy szukają, dać pewne elementarne, początkowe wskazówki takiej — powiedzmy — „kosmicznej gimnastyki eurytmicznej“.

A zdaniem autora wszystkie te ćwiczenia i praktyki mają swój doniosły wpływ duchowy, a wreszcie i materialny — oddziaływując na nasze losy. Lecz „żadne więzy nie opadną, zanim nie przezwycięży się ich wewnątrz siebie. Żaden owoc nie przypadnie ci w udziale, nim sam nie staniesz się dojrzałym. Nie mów: złote jabłko nie dojrzało jeszcze, lecz raczej: ja sam nie dojrzałem jeszcze do złotego jabłka. Kamienia mądrości, „białego kamienia“, nie zdobywa się w wycieńczających eksperymentach, w gorącym, namietnym chceniu, lecz w najcichszej godzinie, w której wszelkie podmuchy ucihły, wszelkie żary pragnień się wytiły, by ustąpić miejsca jednemu tylko, wielkiemu poznaniu: Wszech-Bóg... jest jedynym prawdziwym szczęściem świata, a klucz do tego zaiste niebiańskiego szczęścia jest w tobie!“

W. Micherdziński.

Przepowiednie na rok 1937

(Maurice Privat: „1937, année relèvement“. Prédications sensationnelles par l'astrologie scientifique. — Paris, Editions Médicis, 1936.)

Nazwisko p. Mauricego Privat, jeszcze kilkanaście lat temu, znane było przede wszystkim w sferach polityczno-dziennikarskich Paryża, jako publicysta o nadzwyczajnym zmyśle aktualności i olbrzymiej skali zainteresowań, jak „Św. Teresa de Lisieux“, „Iwar Kreuger“ aż do „Skandalu Gazette du Franc“ i monografii „Pierre Lavala“. Międzynarodowy rozgłos jednak zyskał ten nader ruchliwy pisarz od lat kilku, kiedy z wrodzoną sobie pasją oddał się studjom nad astrologią i rzucił w świat pokolei szereg przepowiedni. Po śmierci prezydenta Doumergue'a wyszł na jaw, że p. Privat przestrzegał jakoby jego kancelarję cywilną, iż prezydentowi grozi zamach niepoczytalnego szaleńca, królowi Albertowi belgijskiemu przepowiedział tragiczny koniec wskutek „uderzenia w głowę“, tak samo ministrowi Barthou podać miał rzekomo dokładnie datę 10 października 1934 r., jako dzień szczególnie groźny. W końcu każdego roku ukazywały się przepowiednie p. Privat jednocześnie w wielkich pismach francuskich, angielskich i amerykańskich.

Ubiegłej jesieni po raz pierwszy zebrał p. Privat swoje spostrzeżenia astrologiczne na rok 1937 w książce, którą można z wielu względów nazwać sensacyjną. Ukończona w początkach września, a wypuszczona w świat w październiku 1936, zawiera ona szereg przepowiedni, co do których autor jeszcze w korekcie pod tekstem zwraca uwagę, że sprawdziły się już podczas druku, są takie, które urzeczywistniły się w samym końcu minionego roku. Do pierwszej kategorii należy zapowiedź dewaluacji franka, która przecie dla całej Francji była niespodzianką, do drugiej — zapowiedź odnowienia entente cordiale Anglii z Francją i załagodzenia konfliktu Anglii z Włochami, dalej — zaniepokojenia Szwajcarii niebezpieczeństwem wojny, wreszcie groźną dla Francji i Anglii sytuację w Marokku, wskutek machinacji Niemiec oraz propagandy komunistycznej. Wszystko to są zdarzenia, które zarysowały się jasno dopiero w ostatnich tygodniach, a nawet

dniach, zatem na długo po wydaniu książki. Coprawda w wypadku króla Edwarda VIII rzeczywistość zadała kłam horoskopowi.

Zarówno we wstępie do książki, jak w licznych dygresjach w tekście oświadcza się p. Privat jako przekonany zwolennik astrologii, twierdząc, że nie ma ona nic wspólnego z jakimś jasnowidztwem lub wróżbiarstwem; z konjunktury ciał niebieskich i ich wzajemnych wpływów w chwili urodzenia człowieka, lub poczynania jakiegoś dzieła, wyprowadza ona logiczne wnioski co do przyszłych linii tej jednostki lub tego dzieła. Ale nie istnieje determinizm astralny. Człowiek, obdarzony wolną wolą, może pokrzyżować wytyczne swoich horoskopów. Co więcej —, celem astrologii jest, aby człowiek zadał jej kłam. Ten, którego ostrzeżono o nadciągającej burzy, może zawczasu szukać schronienia. Przewidywanie może zaszachować fatalizm, budując przed nim zapory."

Wszystko to sprawdza się na przykładzie Edwarda VIII. Horoskop, ogłoszony przez p. Privat w pismach angielskich w styczniu ub. r., przepowiada nowemu monarsze długie panowanie, nadzwyczaj pomyślne dla całego imperjum. Jednakże jest w nim zdanie bardzo znamienne: „gdyby Edward VIII nie był panującym, lecz zwyczajną jednostką, rok najbliższy nie byłby dla niego pozbawiony niebezpieczeństw", a nie bez znaczenia jest też wzmianka, że Anglia w końcu 1936 r. przejdzie „głęboki wstrząs w uświęconem tradycją pojęciu rodziny. Edward VIII pokierował więc swoimi losami własną wolą, wbrew konjunkturom astrologicznym. Ponieważ jednak horoskop wyznacza mu w drugiej połowie życia niesłychanie doniosłą rolę dla całej Europy, pan Privat, w artykułach świeżo ogłoszonych, twierdzi kategorycznie, że monarcha ten powróci jeszcze na tron opuszczony.

Z ogromnego mnóstwa zdarzeń, które p. Privat zapowiada na rok 1937, wymijmy najgłośniejsze, podając je bez komentarzy.

A więc: kwestja wojny. Cały świat żyć będzie w strachu przed jej krwawym widmem. Ale świat może jej uniknąć. W każdym razie Francja w tym roku nie będzie w stanie wojny. Gdyby jednak Hitler (*qui est un espèce d'halluciné*) postanowił inaczej, Francja wyszłaby z tej wojny zwycięsko. Ale w najostatniejszej chwili uda się zażegnać niebezpieczeństwo. Nie bez ciężkich ofiar.

W Hiszpanji widzi p. Privat możliwości uspokojenia na straszliwych ruinach i potwornych cmentarzyskach. Jednak nie będzie zwycięzonych, ani zwycięzców. Będą dwie Hiszpanje, które pozostaną rozłączone.

Niesamowitą właściwością książki p. Privat jest, że określa on w kilku wypadkach dokładne daty śmierci osobistości, które w tej chwili chodzą jeszcze po świecie! I tak, prezydent Rzplitej hiszpańskiej, „który nagromadził koło siebie mnóstwo najdzikszych nienawiści, padnie ofiarą zamachu około 28 maja 1937 z ręki dawnego rebeljanta, świętego żołnierza, zamiłowanego szczególnie w koniach. Powody tego aktu nie będą wyłącznie polityczne. „Podłożem zbrodni będzie wspomnienie osoby bardzo kochanej, jednej z ofiar wojny." Cytata do słowna.

Dla Francji będzie rok 1937, w swej drugiej połowie okresem wszechstronnego podniesienia, po ciężkich przejściach pierwszego półrocza. Druga dewaloryzacja franka jest nieunikniona. Rząd Frontu ludowego nie przeżyje kwietnia 1937 r. Niesnaski w łonie Frontu doprowadzą do zamieszek. Będzie wiele ciężkich i krwawych dni w tym okresie. „Wszystkie środowiska stwierdzą nadmiar złodziejstw i nikczemności. Poczucie braterstwa ludzkiego zaniknie. Ludzie nadmiernie podnieceni gotowi będą do wszelkich gwałtów i czynów krwawych. Nie tylko we Francji, lecz także w Anglii, Niemczech, Austrii, Włoszech, Szwajcarii i w Afryce północnej. Inne narody będą mniej skłonne do czynów rozpaczliwych, zwłaszcza Belgja." Obecna izba postów będzie rozwiązana. Wielką rolę w dziele uspokojenia kraju odegrają organizacje b. kombatanów. Prezydent Lebrun będzie wołał oddać ciężar władzy komu innemu. Nową głowę państwa opisuje p. Privat niesłychanie szczegółowo, nawet z drobnymi właściwościami fizycznymi, nie wymieniając wszakże nazwiska. Francja znajdzie nową formułę rządzenia, która nie ma nic wspólnego ani z komunizmem, ani z faszyzmem. Ostatni kwartał roku sprowadzi błogi spokój. Niestety, nie na długo, bo niech Francja, a z nią cała Europa ma się na baczności przed marcem 1938 roku!

Pomimo tak ponurych horoskopów, widzi p. Privat wielki sukces wystawy paryskiej i doskonale szanse dla sztuki i artystów we Francji, zwłaszcza w dzie-

dzinie muzyki, która wyda wspaniale arcydzieło, znamionujące nowy rodzaj, odmienny od formuły wagnerowskiej. Pojawienia się tego nowego dzieła muzycznego należy oczekiwać w połowie sierpnia.

Austrii przepowiada p. Privat rok trudny i ciężki w związku z nieuniknionym powrotem na tron Ottona habsburskiego, co nastąpi na wiosnę. Ale dopiero ów fatalny początek r. 1938 rozstrzygnie, czy tron ten ostoi się. Groźba wojny zawisła nad Austrią; jest ona niebezpieczeństwem dla całej Europy.

Belgię czeka rok nie wesoły. Troski o całość państwa i o kolonje afrykańskie górować będą nad innymi. Sympatyczny monarcha, tak ciężko już doświadczony przez los, wchodzi w rok „okrutny”. Cytujemy dosłownie: „Choroba długotrwała i trudna do wyleczenia, która przytłoczy go niewymownym smutkiem, sygnalizowana jest na pierwszej połowie kwietnia. Z drugiej strony niechaj unika sportów i polowania w okresie po 20 października. Będzie to lepiej i dla niego i dla kochających go poddanych. Niechaj wogóle unika manewrowania bronią palną, w której się zresztą lubuje.” Doprawdy, z dziwnem uczuciem czyta się te niesamowite zdania.

Dla Niemiec horoskopy p. Privat nie są na ten rok korzystne. Wogóle państwa totalne czekają wielkie zmiany. Opozycja Saturna z Neptunem stwarza zwłaszcza wśród młodzieży stan podniecenia rewolucyjnego. „Gdyby Niemcom rozdano karabiny, jak w Katalonii, podzieliłoby się na dwa wrogie obozy.”

Rosja przechodzi ewolucję komunizmu, powracając kolejno do starych carskich tradycji rosyjskich. „Moskwa dzisiejsza, przez swoich wodzów i swoje zasady, nie ma nic wspólnego z państwem, stworzonym przez Lenina.”

„Dodajmy — konkluduje p. Privat — że zbliżenie tego narodu do Niemiec jest zupełnie pewne. Te dwa państwa, rywalizujące między sobą, ale uzupełniające się, znajdą dość terenów wspólnego porozumienia, pomimo wrogiego stosunku ludów Z. R. S. S. do „Germanca”.

Oto są w najogólniejszym zarysie momenty najciekawsze tej niezwyklejszej książki, z opuszczeniem oczywiście strony fachowo-astrologicznej, absolutnie niezrozumiałej dla przeciętnego czytelnika. Rozważania, dotyczące poszczególnych państw, ujęte powyżej w kilku lub kilkunastu wierszach, zajmują w niej przeważnie po kilkadziesiąt stron. O niektórych państwach niema wogóle mowy. Należy do nich i Polska, o której znajdujemy dwukrotnie tylko uboczną wzmiankę. („Kurjer Warszawski” 5/37.)

Dr H. Spencer Lewis, przełożony Zakonu Różokrzyżowców „AMORC” (Ancient et Mystique Ordre Rose Croix) jurysdykcji amerykańskiej, wydał przy końcu ubiegłego roku niewielką broszurkę, w której nakreśla przypuszczalny rozwój wypadków w roku 1937. W latach ubiegłych dr Spencer Lewis wydał podobne broszurki, przyczem należy podkreślić niezwykle trafność tych przepowiedni. I tak naprzykład w broszurce wydanej w roku 1934 wzmiankuje on po raz pierwszy o Polsce, pisząc, że mniej więcej w połowie roku 1935 spotka kraj nasz wielka strata, która stanie się poważnym doświadczeniem dla Polski. Zbiega się to ściśle ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego. Również w połowie ubiegłego roku wskazuje na Roosevelta jako na ponownie wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, pomimo że w tym czasie wszelkie zewnętrzne oznaki wskazywały raczej na wybór Landona.

Jest rzeczą ciekawą, że dr Spencer Lewis nie opiera swych przewidywań na badaniach astrologicznych ani też na żadnego rodzaju „objawieniach”, a twierdzi, że są one oparte na drobiazgowej analizie wykresów, przedstawiających tendencje rozwojowe każdego narodu i jego wybitniejszych jednostek. Wykresy takie utrzymywane są jakoby przez Zakon Różokrzyżowców już od wieków i stanowią niezwykle cenny materiał dla określenia tendencji rozwojowych, politycznych, ekonomicznych i t. p. dla każdego narodu. Mając dostęp do tajnych archiwów Różokrzyżowców, rozporządza dr L. niezwykle bogatym materiałem do tego rodzaju analizy.

Ze względu na to, że przewidywania te są oparte na zupełnie innym systemie pracy, a nie na wyliczeniach astrologicznych, podajemy je również poniżej. Dają się one streścić w nast. punktach:

1. W roku 1937 nie będzie wojny europejskiej ani światowej, pomimo że trwać będą w różnych krajach działania wojenne.

2. Należy się liczyć z dużymi zmianami w formie rządów państw europejskich i zamorskich. Zmiany te jednak nie będą połączone z ostrzejszymi konfliktami natury rewolucyjnej, pomimo że w wielu wypadkach będą one bardzo głębokie i zasadnicze. Istnieje tendencja załatwienia spraw spornych pomiędzy narodami i partiami w drodze kompromisu.

3. Pomimo szumnych zapowiedzi prasy i alarmów, duch wojenny zostanie osłabiony. Narody o największych zbrojeniach odczuwają największy przed nią strach, a większość krajów jest do niej nieprzygotowana.

4. Naród niemiecki czeka wojna, która go nauczy w rezultacie większej tolerancji w stosunku do religii i obcych mu ras. Jednak wojna ta nie wybuchnie w roku 1937.

5. Prezydent Roosevelt jest ostatnim prezydentem Stanów Zjednoczonych, wybranym na takiej samej podstawie, jak jego poprzednicy. Forma rządów Ameryki stawać się będzie coraz bardziej dyktatorska i nie będzie więcej już wyborów demokratycznych prezydenta.

6. W krajach o przodującej kulturze przejawia się w silniejszym stopniu wpływ młodego pokolenia, którego pojęcia są tak bardzo różne od światopoglądu obecnego pokolenia. Wpływ ten stopniowo doprowadzi do zupełnej zmiany obecnych stosunków politycznych i gospodarczych.

7. Podobnie jak rok 1935 był terenem niezwykłych zaburzeń kosmicznych, rok 1937 przyniesie nam niezwykle i niebezpieczne zaburzenia w stosunkach ludzkich. Będzie to okres strejków, bójek, walk ulicznych, przyczem zajdzie wiele podpażeń gmachów, okrętów, fabryk, zamachów dynamitowych i t. p.

8. Sytuacja gospodarcza w dalszym ciągu ulegnie poprawie a ilość bezrobotnych zmniejszy się.

9. Zwiększą się bardzo ataki na religie ortodoksyjne. Rok 1937 będzie ciężkim dla uznanych organizacji religijnych. Zanim jednak zakończy się rok bieżący, powstanie nowy ruch religijny o charakterze uniwersalnym, propagując hasło „Jeden Bóg Ojciec nas wszystkich”. Ruch ten obejmie Europę, Amerykę, Azję i Afrykę. Zasady oraz idee tego nowego ruchu będą przyjmowały się wolno, jednak ze stałe zwiększającą się intensywnością. Do końca roku 1939 nowy ten ruch zacznie silnie oddziaływać na istniejące obecnie religie, a potęga wiary i entuzjazmu, jaką odczuwać będą szybko rosnące masy jego zwolenników, wzbudzi respekt u możnych i kierowników tego świata. Należy podkreślić, że ruch ten zapoczątkowany zostanie w roku bieżącym, jednak w niektórych krajach nie zostanie on jeszcze ujawniony i będzie się krzewił tajnie.

10. Nastąpi dalszy rozwój potęgi Włoch, które z większym coraz powodzeniem będą budowały swe Imperjum Rzymskie.

11. Potęga Wielkiej Brytanii na morzu zostanie ogromnie zachwiana. Idee faszyzmu coraz silniej opanowują Anglię.

12. Istnieje możliwość aljansu pomiędzy Anglią, Francją i Niemcami w celu przeprowadzenia kontrakcji przeciwko komunizmowi. Wyda to bardzo dobre wyniki dla spokoju i rozwoju Europy, jednak tem samem stworzy precedens dla wojen w dalszych latach.

13. Jeden z największych kapitalistów i działaczy społecznych Ameryki umrze.

14. Belgję czeka szereg poważnych tarć wewnętrznych, które doprowadzą do zmiany obecnych rządów i wprowadzenia innej formy rządzenia.

15. Rosja, Japonia i Chiny nie zakończą w roku bieżącym swych zatargów i walk, a rok następny zastanie je w takim samym stopniu pokłócone. (R. M.)



Doświadczenia Międzynarodowego Instytutu Badań Psychicznych.

W „Empire News“ i „Light“, pod tytułem: „Tajemnica truwającego człowieka“ Dr N. Fodor, autor encyklopedji nauk okultystycznych, opisuje całą serję doświadczeń lewitacji człowieka, które demonstrowano w Międzynar. Instytucie Badań Psych. w Londynie, a który staje się stanowczo ośrodkiem eksperymentalnym świata.

Artykuł Dra Fodora ilustrowany jest fotografjami za pośrednictwem promieni infraczerwonych, które wyraźnie ukazują p. Browna „w powietrzu“. Należy podkreślić, że owo medjum waży 117 kg!

Omawiając te doświadczenia Dr Fodor pisze o p. Brownie: „Pływał on w powietrzu, jak korek na wodzie, wirował, a ciało jego unoszone było jakby niewidzialnymi falami. Położenie ciała często przybierało pozycję zupełnie poziomą“.

Te doświadczenia odbywały się w ciemności, ale pod kontrolą oka elektrycznego (promienie infra-czerwone natychmiast wykrywają wszelkie oszustwa).

J. Duninowa.

Czy należy palić umarłych?

Palenie zwłok zmarłych zamiast grzebania ich w ziemi, jest od bardzo dawnych czasów w użyciu wśród spirytualistów angielskich. Tymczasem spirytualiści francuscy sprzeciwiają się temu obrzędowi bardzo energicznie, dowodząc, że niszczenie ciała fizycznego przez palenie powoduje nienaturalne a gwałtowne oddzielanie się ciała eterycznego i astralnego od spalonego fizycznego, co przysparza wiele cierpień duchowi, który przez to nie może własnowolnie, sposobem naturalnym rozdzielać swych ciał.

Brutalność ognia boli i przstrasza! Tak twierdzą spirytualiści francuscy, opierając się na komunikatach z zaświatów, udzielanych im przez duchy i media, a donosząc o straszliwych cierpieniach przez spalanie zwłok.

Spirytualiści angielscy znów twierdzą, że otrzymują komunikaty duchów wręcz odmiennej treści.

Po bliższem zbadaniu zagadnienia okazało się, że obie strony mają rację, gdyż Anglicy przystępują do obrzędów pogrzebowych w pięć i sześć dni po zgonie — Francuzi zaś, według katolickiego obrzędu w 3 dni, co jest zbyt krótkim czasem dla oddzielenia się ciał.

J. Duninowa.

Chrzest.

(jd) Kościół katolicki głosi, że przy chrzcie zostaje przydzielony dziecięciu duch opiekuńczy, który z największą troskliwością czuwa nad rozwojem fizycznym i moralnym dziecka i strzeże je od wszelkiego złego. Ducha tego nazywają Aniołem Stróżem.

Jak prawdziwą jest ta wiara, niech potwierdzi fakt, który wywarł na mnie i na wszystkich świadkach zdarzenia głębokie wrażenie.

28 sierpnia 1936 r. pani G. zatelefonowała do mnie, że jej maleńka, niedawno urodzona córeczka ma 40,2^o gorączki i jest umierająca. Pośpieszyłem na pomoc, zabierając ze sobą wodę święconą, a gdy się okazało, że maleńka nie była jeszcze chrzczona, zrobiłem na głowie dziecka znak krzyża św. wodą święconą i dałem dziecinie owej wody do napicia. Gorączka ustąpiła natychmiast, a maleńka do następnego dnia była już całkowicie zdrowa. N. Strati („Clartés Nouvelles“).

Pierwsza kobieta kapłanką magii lamaistycznej.

Szereg wielkich żon sławnych mężów powiększył się o młodą Francuzkę Cecilie Corentin, wdowę po uczonym orientologu francuskim, który za cel swego życia postawił sobie zbadanie tajemnic teozoficznych Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Tybetu. Mme Cecilie Corentin wróciła niedawno ze swojej wyprawy naukowej parowcem „Quebec” do Konstantynopola, skąd wybiera się w dalszą podróż do Europy. Była ona niewątpliwie najoryginalniejszym, najdziwniejszym pasażerem, jaki kiedykolwiek korzystał z tego statku. Zdobyła się na wysiłek, trudno dostępny dla mężczyzny, a coś dopiero dla kobiety; w ciągu trzech lat zdołała dzięki brawurowej pracy i wytrwałości zbadać okultystyczne tajemnice kapłaństwa tybetańskiego.

Przed czterema laty wybrał się do Tybetu po raz pierwszy i ostatni znany uczony orientolog francuski Gustaw Corentin ze swoją młodą żoną Cecylią. Celem wyprawy naukowej Corentina było zapoznanie się z liturgią mnichów tybetańskich. Wyjechał z żoną, koleżanką z czasów uniwersyteckich, której specjalnością studjów było zapoznanie się z narzeczami tybetańskimi. Wytrwale znosiła młoda kobieta wszystkie trudy uciążliwej podróży, pragnąc ułatwić mężowi osiągnięcie zamierzonego celu. Niestety nie przewidziała, że z wyprawy tej powróci wdową. W jednym ze starych klasztorów tybetańskich badał Gustaw Corentin bibliotekę. Zachorował nagle na infekcję jelit i zmarł na rękach żony, która pielęgnowała go niezmordowanie przez dwa tygodnie.

Ból po stracie męża i samotność w dalekim egzotycznym kraju nie zdołały jednak odwieść dzielnej kobiety od wytkniętego celu. Długoletnie prace i studia nad buddyzmem przygotowały Cecilie Corentin do dalszej pracy badawczej na Wschodzie. Po kilkumiesięcznej wędrówce w męskim przebraniu od klasztoru do klasztoru, została Cecilie Corentin jako mężczyzna przyjęta do najsłynniejszej szkoły kapłańskiej, gdzie udzielał jej nauk okultystycznych jeden z najwytrawniejszych w tej dziedzinie kapłanów.

Przez trzy lata była Cecilie Corentin, jako uczenica owego lamy, zmuszona poddać się surowym przepisom zakonu. Wreszcie mistrz jej uznał, że czas wtajemniczyć młodego adepta w kultu buddaistycznej magii. Jako pierwsza Europejka, a może nawet jako pierwsza kobieta, przeżywała Cecilie Corentin okres ćwiczeń pokutnych i zapoznana się z tajnikami oddziaływania duchowego na przebywającą daleko osoby, z metodami badania przyszłości, leczenia paralityków, medialnego przenoszenia myśli w najdalsze strony świata i t. p.

Cecilie Corentin oświadczyła skromnie interviewującą ją dziennikarzkom w Konstantynopolu, że wiadomości jej nie przekraczają zakresu wiadomości i umiejętności każdego „cudotwórczego” mnicha w klasztorach tybetańskich. Opanowała w praktyce to, co znała dotychczas tylko w teorii z dzieł naukowych. Jej zdaniem, t. zw. magia buddaistyczna oparta jest wyłącznie na siłach ducha, wrodzonych każdemu człowiekowi. Należy je tylko systematycznie wyszkolić i rozwinąć, co właśnie stanowi tajemnicę tybetańskich lamów. Koncentrację i najwyższe nasilenie sił duchowych można, jej zdaniem, osiągnąć tylko w transie, który jest zasadniczym warunkiem każdej okultystycznej czynności.

Pewne ćwiczenia oddechowe, pozycje ciała, utrzymane według przepisów przez całe godziny, służą, jak twierdzi Cecilie Corentin, do wyzwolenia duchowej substancji, która umożliwia podróż ducha w najdalsze okolice. Następstwem takiej duchowej wędrówki jest znajomość wypadków w miastach i osiedlach najbardziej oddalonych od ciała, którego duch wędruje. Leczenie sparaliżowanych, których bezwład spowodowany jest histerją lub wstrząsem nerwowym, jest również następstwem koncentracji sił duchowych „cudotwórcy”. Cecilie Corentin dokonała już kilku tego rodzaju uzdrowień. Czytanie myśli stanowi pierwszy stopień umiejętności adeptów szkoły lamów i polega na „odjaźnieniu” ducha.

Swoje zdobyte pragnie uczona Francuzka udostępnić Europejczykom w wielkiem dziele, które zamierza wydać w najbliższym czasie. (I. K. C. 10. XII. 1906.)

L'ASTROSOPHIE

Grande revue mensuelle d'astrologie et des sciences occultes

CIRCULATION MONDIALE

Tous les mois: Les archives astro-biographiques

(Listes biographiques avec les dates et les heures de naissance des contemporains célèbres.)

FRANCE ET COLONIES: 45 francs par an.

ETRANGER: 50 francs par an.

DIRECTEUR: Dr. FRANCIS ROLT-WHEELER

Cap de Croix, Nice (A. M.), France.

Fr. A. Prengel

KALENDARZ ASTROLOGICZNY

na rok 1937.

Cena 2,50 zł — z przesyłką 3 zł.

Do nabycia w admin. „Lotosu“.

Nadestane książki i piśma.

Ing. Dom Neroman: **Les lourds secrets de 1937.** Les Éditions: Denoel et Steele, 19 Rue Amélie, Paris.

Jarosław Helski: **Odżywianie nowoczesne**, z 5 tablicami. Warszawa. Stow. Pracowników Księgarskich, Krak. Przedmieście 38.

La Revue Spirite. Paris, XVI-e 8 rue Copernic.

„**Sous le Ciel**“, dir.: D. Neroman, 108 Rue du Ranelagh, Paris, XVI-e.

„**Le Grand Nostradamus**“ 56, Rue du Faubourg, Saint-Honoré, Paris, 8-e.

„**Rosicrucian Digest**“, miesięcznik Stow. „Amorc“, San Jose, Calif. Rosicrucian Park.

Pensjonat przyrodolecznicy „ZDROWIE“ w Żąbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Żąbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonariuszy, rekonwalescentów** oraz cierpiących na **cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, przyszczyce**, dając im na miejscu kurację dietetyczną, jaską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne, pod nadzorem lekarza specjalisty. Ceny dostępne. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza**, skrytka p. nr. 6.

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	7.50
Droga w światy nadmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptotezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodzinny Świat (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyerowej	4.—
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
MAGOWIE	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "

Ludwik Szczepański:

OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.